

Rej, Mikolaj
Historya prawdziwa

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

•

HISTORYA PRAWDZIWA
KTÓRA SIĘ STAŁA W LANDZIE
MIEŚCIE NIEMIECKIEM.
1568.

WYDAŁ

Dr. Zygmunt Celichowski.



W KRAKOWIE.
W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.
1891.

»Biblijoteka pisarzów polskich wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie« obejmuje przedruki rzadkich utworów literatury, w językach polskim lub łacińskim pisanych, przedewszystkiem XVI wieku i przeważnie takich, które nie były wydane w Biblijotece Polskiej Turowskiego, oraz dawne zabytki polskiej literatury dochowane w. rękopisach.

Wychodzi w zeszytach niniejszego formatu zawierających jeden tylko utwór bez względu na jego obszerność, lub kilka utworów, ale bądźto tego samego autora, bądźto odnoszących się do tego samego przedmiotu.

Wydawnictwem kieruje osobny komitet złożony z pięciu członków komisyi literackiej Akademii Umiejętności pod przewodnictwem przewodniczącego tejże komisyi. Wydawnictwo prowadzi sekretarz komitetu, do którego należy nadsyłać wszelkie książki, rękopisy, listy itd.

Stanisław Tarnowski
przewodniczący komitetu.

Józef Korzeniowski
sekretarz komitetu.
Kraków, 13. Smoleńsk.

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

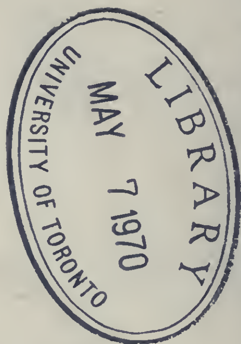
HISTORYA PRAWDZIWA
KTÓRA SIĘ STAŁA W LANDZIE MIEŚCIE NIEMIECKIEM.
1568.

WYDAŁ

Dr. Zygmunt Celichowski.



W KRAKOWIE.
W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.
1891.


LIBRARY
MAY 7 1970
UNIVERSITY OF TORONTO

WSTĘP.

Historyja o niewdzięcznych córkach, którym ojciec za życia całe przekazał mienie, od których następnie złego doznał obejścia a które podstępem — udając, iż więcej jeszcze posiada majątku — skłonił wreszcie do tego, iż czułą otoczyły go opieką, jest bardzo starą i we wszystkich niemal spotyka się piśmiennictwach. Nasza »Historya prawdziwa, która się stała w Landzie, mieście niemieckiem« nie jest więc oryginalnym pomysłem polskiego poety, lecz albo tłomaczeniem albo — co pewniejsza — dowolną przeróbką obcego utworu.

Na pytanie, z jakiego piśmiennictwa zaczerpnął nasz autor treści do swego poematu, zdawałaby się najprostszą odpowiedź, że z niemieckiego, skoro owa historyja miała się stać w »Landzie, mieście niemieckiem«. Sądzę jednakże, iż rzecz się ma inaczej.

Temat powyższy spotyka się w literaturze niemieckiej w licznych opracowaniach, z których najbardziej znanem i rozpowszechnionem jest to, które się znajduje w Jana Paulego »Schimpf und Ernst«. Dzieło to, zawierające 693 opowiadań, wyszło pierwszy raz z druku w r. 1522 a do r. 1568 t. j. do roku wyjścia naszej Historyi — było kilkanaście razy przedrukowane. Że jednakże tekst Paulego nie służył naszemu autorowi za źródło, okazuje się ztąd, że w dziele »Schimpf und Ernst« (wydanie Oesterleya z r. 1866, nr. 435) powieść ta zawiera tylko 30 wierszy, że tam nie dwie, jak

w Historyi, lecz trzy występują córki, że wreszcie opowieść Paulego toczy się w Anglii, jak się to okazuje z następującego ustępu: »Vnd da er sterben solt vnd meinten es wer kein blybens me da, da giengen sie vber den trog, da lag sant und stein darin, vnd ein Kolben, daran stund geschrifben also in engelischer sprach«.

Innem niemieckiem opracowaniem, zbliżonem w pewnym punkcie do naszej Historyi, jest powieść Jana Sachsa pod tytułem: »Der Kolben im Kasten«. Zaczyna się ona od słów:

In dem Königreich Engelant
In der Hauptstadt Lunda genant
Da sas ein alter reicher Mann,
Der het drei Töchter wolgetan,
Den er allen drei Maenner gab,
Verheirat sie mit reicher Hab.

Ta stolica Anglii Lunda[1] przypomina Land naszego autora, ale i tutaj trzy są córki a rzecz dzieje się w Anglii, jak u Paulego. Nie mogę się przeto skłonić do przypuszczenia, że autor nasz zaczerpnął treści do swego poematu ze Sachsa, — sądzę owszem, że jak Pauli w »Schimpf und Ernst«, jak Sachs w swym »Kolben im Kasten«, jak wreszcie i inni niemieccy pisarze (n. p. Luther w Tischreden), tak i nasz autor czerpał z jakiegoś wspólnego, niezawodnie łacińskiego źródła.

Nie udało mi się niestety odnaleść łacińskiego tekstu, któryby bardziej był zbliżony do naszej Historyi. Dla mojej hipotezy, którą w dalszym ciągu postawię, wystarczy jednakże wykazanie, iż przed r. 1568, t. j. przed rokiem wydania Historyi, wyszły z druku łacińskie zbiory, zawierające także ową powieść.

[1] Oczywiście Londyn. Miasta Land w Niemczech niema.

Oesterley we wspomnianem wyżej wydaniu Paulego *Schimpf und Ernst* przytacza kilkanaście dzieł, które zawierają opowieść o niewdzięcznych córkach. Ze spisu tego wymienię te, które wyszły w łacińskim języku przed r. 1568 — a może kto szczęśliwszy odemnie zdoła odszukać tekst zbliżony do naszej Historyi bardziej od tych, które mnie są znane:

Scala celi, fratris Ioannis Iunioris, 1480. Ulmae.

Speculum exemplorum, 1481. Daventriae.

Herolt Ioh.: Sermones discipuli de tempore et de sanctis et Promptuarium exemplorum. 1486. Nurembergae.

Ioh. de Bromyard, Summa praedicantium. s. l. et a.

Jakkolwiek nie udało mi się odszukać źródła, z którego nasz autor czerpał, sądzę, iż wykazana jest możliwość, że tem źródłem było jakie dzieło łacińskie.

Szczegół ten nabiera pewnego znaczenia w obec hipotezy, którą ośmielam się niniejszem postawić, iż, autorem naszej Historyi jest Mikołaj Rej.

Gdyby bowiem wykazać się miało, że Historya może być jedynie tłomaczeniem lub przeróbką niemieckiego oryginału, to nie śmiałbym stanowczo bronić owej hipotezy, bo z tego, co wiemy o wykształceniu Reja, niepodobna przypuścić, że znał język niemiecki. Jak wiadomo, Rej nie wyjeżdżał za granicę Polski, a język niemiecki nie był wówczas w Polsce tak znany i uprawiany, iżby Rej czuł potrzebę wyuczenia się tego języka. Rejowi wystarczała łacina a wiemy, że i tę dopiero w późniejszych przyswoił sobie latach.

Zanim przystąpię do uzasadnienia hipotezy o autorstwie Reja, winienem nadmienić, że z dawniejszych autorów pisali o Historyi: Juszyński w Dykcyonarzu poetów polskich, w t. II, str. 422—423 i Lelewel w Księgach bibliograficznych, w t. II str. 199—201,

żaden z nich jednakże nie starał się odszukać nazwiska autora. Dopiero p. Estreicher w pierwszem wydaniu Bibliografii XV—XVI stólecia z r. 1875 w części alfabetycznej robi przy Reju odsyłacz do »Historyi« i przytacza tamże:

»Historya prawdziwa, która się stała w Landzye mieście niemieckim z jednym kupcem (przez M. Reja?) (wierszem). Kraków, Wierzb., 1568, 4. O. Św.«

Nie wiadomo mi, czy umieszczone w nawiasie przypuszczenie zrobił czcigodny autor Bibliografii na podstawie autopsyi, czy zaczerpnął je z jakiego drukowanego źródła, lub też powtórzył udzieloną mu przez którego z biblijotekarzy wskazówkę. Ani jednakże egzemplarz biblijoteki Ossolińskich, ani Kórnicki, o którego istnieniu zresztą p. Estreicher, jak się zdaje, nie wiedział, nie zawierają żadnej zewnętrznej wskazówki, z którejby wzmiankę o autorstwie Reja zaczerpnąć było można. Na zapytanie zaś u Zarządu biblijoteki Świdzińskich (ordyn. Krasińskich) odebrałem odpowiedź, że biblijoteka ta Historyi nie posiada. Ponieważ p. Estreicher przytacza w tytule Historyi słowa: z j e d n y m k u p c e m, których ani egzemplarz biblijoteki Ossolińskich ani Kórnicki nie ma, możnaby się domyślać, że słowa owe zawierał ów przepadły egzemplarz biblijoteki Świdzińskich. Byłoby to więc odmienne wydanie Historyi; sprzeciwia się jednakże takiemu przypuszczeniu tytuł przywiedziony dosłownie przez Lelewela, który opisuje właśnie egzemplarz biblijoteki Świdzińskich a słów onych w tytule nie przytacza.

Jedynie więc możliwem byłoby jeszcze przypuszczenie, że egzemplarz biblijoteki Świdzińskich zawierał rękopiśmienną notatkę: z j e d n y m k u p c e m albo może nawet wzmiankę o autorstwie Reja.

Więcej prawdopodobieństwa ma jednakże domysł, że słowa z jednym kupcem dostały się do tytułu Historyi w »Bibliografii« jako skutek hipotezy o autorstwie Reja. Trzycieski wymieniając w żywocie Reja liczne dzieła jego, mówi: »pisał też pod figurą Kupca nadobną sprawę człowieka krześcijańskiego«; — uważając Historyą za utwór Reja, domyślał się może autor hipotezy, iż to jest właśnie owa wspomniana przez Trzycieskiego nadobna sprawa człowieka krześcijańskiego pod figurą kupca — i tą drogą mogły się były dostać słowa z jednym kupcem do tytułu Historyi. Byłaby to jednakże droga błędna — bo w całej Historyi nie masz mowy o kupcu a przytoczona przez Trzycieskiego nadobna sprawa pod figurą kupca była niezawodnie innym, nieodszukanym dotychczas utworem Reja.

Nie przywiązywał też snać p. Estreicher większego znaczenia do owej hipotezy, bo w drugiem, zupełnem wydaniu Bibliografii przy »Historyi, która się stała w Landzie«, nie powtórzył domysłu o autorstwie Reja.

Przystępując teraz do uzasadnienia mojej hipotezy, przytoczę najprzód przemawiające przeciw niej wątpliwości, które będę się starał obalić.

A najprzód mogłyby zachwiać moje przypuszczenie słowa Trzycieskiego, który wyliczając dzieła Reja, powiada: »A na ostatek iuż we wszytko sie ochynąwszy, pisał księgi żywota człowieka poćciwego«. Wedle tych słów po »księgach żywota człowieka poćciwego«, czyli po Zwierciedle, Rej niczego już nie pisał, a że Historya nie znajduje się między wymienionemi przez Trzycieskiego pismami, możnaby stąd wyciągnąć wniosek, że nie jest ona utworem Reja. Ale najprzód ten sam Trzycieski powiada: »i wiele inych rzeczy pisał, co ich poginęło« a powtóre wyrażenia tego »na osta-

tek« nie trzeba brać dosłownie. Łatwo to sobie wytłomaczyć, że o dziele tak ważnem, jak Zwierciadło, które stanowiło główną pracę Reja i było niejako streszczeniem i zbiorem doświadczenia całego jego żywota, o dziele, w którem autor umieścił »Żegnanie z światem« mógł był bijograf jego powiedzieć, iż pisał je »na ostatek już we wszytko się ochynąwszy«. Nie wynika stąd jednakże, żeby po napisaniu Zwierciadła nie był miał Rej pisać jeszcze mniejszych rzeczy. Domysł mój dalszy jest nawet taki, że Historyę napisał Rej po ukończeniu Zwierciadła, i że wyszła z druku już po skreśleniu żywota Reja przez Trzycieskiego, wskutek czego tenże, wyliczając utwory Reja, Historyi nie wymienił. Rękopis Historyi złożony był niezawodnie u Wierzbięty, drukarza a może i nakładcy dzieł Rejowych, a jak się domyślam, ukazał się w druku dopiero po śmierci autora. Tem sobie tłomaczę brak w Historyi dedykacyi, których nie zaniedbywał Rej w innych swych pismach, wychodzących jeszcze za życia jego.

Drugą wątpliwość mogłyby stanowić słowa w wierszu 361 Historyi: »Jeszcze tego w Krakowie świeżą pamięć mamy« — z których możnaby wnioskować, że autor był krakowianinem. Pamiętając atoli na słowa Trzycieskiego: »a wszakoż tu do krakowskiej ziemie barzo go zawżdy przyrodzenie ciągnęło, dla dworu, bo bez tego być nie mógł« — łatwo sobie wytłomaczyć, że Rej mówiąc o Krakowie, użył wyrażenia: »w Krakowie — mamy«.

Pewną wreszcie wątpliwość możnaby mieć z powodu umieszczonego po przedmowie do czytelnika herbu Wieniawy, którą trudno z Rejem samym powiązać. Jeżeli trafnym jest przytoczony wyżej domysł, że Historya wyszła z druku już po śmierci autora i że dla tego wyszła bez dedykacyi, to może będzie też trafnym do-

mysł, że owa Wieniawa — naznaczona w rękopisie i dla tego przez drukarza wytłoczona — odnosiła się do dedykacyi, której autor nie zdążył już drukarzowi dostarczyć. Nie umiał też sobie wytłomaczyć tej Wieniawy Lelewel, który mówi: »żubra głowa Wieniawitów, czyli tłomacza ma oznaczać, czy tego, któremu milczkiem to dzieło destynowane, wyrozumieć nieumiałem«. Z rodzin pieczętujących się Wieniawą, z któremi Rej mógł był mieć stosunki, umiałbym tylko wskazać Leszczyńskich albo Mężyka, który ze wszystkich rodzin opisanych w Zwierzyńcu jedynym jest Wieniawitą.

Jakkolwiek tedy nie umiem wytłomaczyć, skąd się tu wzięła Wieniawa i do kogo się odnosi, to nie przeszkadza ona jednakże przypuszczeniu, że Historya jest utworem Reja.

Załatwiwszy się w ten sposób z wątpliwościami, przystępuję do dowodów przemawiających za autorstwem Reja.

Jako pośrednie, drugorzędne argumenta — przytoczę dwa szczegóły: najprzód, iż Historya drukowana jest u Wierzbięty, z którego drukarni, wyjąwszy Żywot Józefa, wyszły wszystkie inne utwory Reja, — a powtóre, że poemat nie ma nazwiska autora, co nie było w zwyczaju u innych współczesnych pisarzów, a co właśnie wybitnie utwory Reja cechuje — wedle świadectwa Trzycieskiego: »a wszakoż na żadnym piśmie swym ani sie podpisać ani swego imienia wspomnieć nie chciał«.

Ale jest pewna cecha, właściwa Rejowi, która i bez wymienienia nazwiska pozwala się domyślać autora: są to owe charakterystyczne podpisy i apostrofy umieszczone pod wstępami, pod dedykacyjami i w zakończeniach. Wymienię tu z nich niektóre.

W Żywocie Józefa — pod argumentem: Przyjmi za dobre; pod spisem osób: Ostatka się cztąc domyślaj.

W Zwierzyńcu — na tytule: Napowinniejszy przyjaciel prawda; pod dedykacyją: Prawie życzliwy przyjaciel, którego dobrze znasz.

W Apokalypsie — pod dedykacyą: Twój życzliwy towarzysz, którego dobrze znasz; pod »krótką przemową ku dobrym towarzyszom«: Strzeży sie.

We Wizerunku — pod przemową: »do tego, co czedł ty książki«: A zatym miej się dobrze, możeszli.

W Zwierciedle — pod wierszami »na Łodzią herb«: Przewieś, przewieś; na końcu pierwszych ksiąg: Pihet pihet poganiaj; pod przedmową do ksiąg wtórych: Mądrze gol; pod przedmową do ksiąg trzecich: Poganiaj, póki czes; na końcu ksiąg trzecich: A paś na swem, boć tam i z ugoru zajmą; pod »Żegnaniem z światem«: Nie śmiech to baranie.

Takie charakterystyczne podpisy znajdujemy także w Historyi — i tak pod przedmową: Czyńże, co raczysz, a na końcu: Wolnoć a masz czas!

Ważny dalej argument za autorstwem Reja znajduję w wierszach końcowych 1413—1422, w których się autor zwraca do czytelnika i krytyków:

»A wszakoż ja z czemem też mógł na targ wyjechać,
Choć lekki towar, przedsiem nie chciał go zaniechać,
Bojąc się, by mi długo leżąc nie zapleśniał,
A ktemu rozum prosty, aby wżdy nie wieśniał.
Acz po onych robotach świętych a zacniejszych
Przystałoby sie bawić już o rzeczach więtszych.
Ale kiedy nie stawa hawtarzowi złota,

I jedwabiem nie wadzi, byle szła robota.
Lecz jeśliby i tego nam nie dostawało,
Więc lnem partać, aby się wżdy nie próżnowało«.

Widzimy ze słów powyższych, że Historya nie jest utworem jakiegoś nieznanego, młodego lub początkującego autora, lecz pracą pisarza, który się dawniej już parał »robotami świętemi a zacniejszemi, a w przerwie między »rzeczami więtszemi«, »aby się wżdy nie próżnowało« — »wyjeżdża na targ z tym lżejszym towarem«, skąd nawet uczeni »niemałe pociechy i nauki mają«,

»zwłaszcza gdy się zabawią pilniejszem czytaniem
»nad zacnemi sprawami i nad ich pisaniem«.

Do którego zaś pisarza z owego czasu dadzą się bardziej odnieść powyższe słowa, aniżeli do Mikołaja Reja, który się przedtem bawił rzeczami świętemi (Psałterz, Postylla, Apocalypsis), a świeżo wykończył swoją najzacniejszą robotę — Zwierciadło, czyli księgi żywota człowieka poczciwego, który — gdy mu »nie stawało złota, jedwabiem a nawet i lnem partał« (»pisał też dla dobra towarzyszów dialogi rozliczne, Kosterę z pijanicą, Warwasa z Dikasem, Lwa z kotem, Gęś z kurem, Wojta z panem i plebanem«).

»gdyż i w baśniach niemało rzeczy najdujemy,
któremi pod czas sobie rozum nasz ostrzemy«.

Za autorstwem Reja przemawia wreszcie język Historyi i styl i cały tok opowieści. Z charakterystycznych a niezwykłych wyrażeń prawie wszystkie napotykają się i w innych pismach Reja, na co w słowniczku umieszczonym na końcu przedruku zwracam także uwagę. To, co Wiszniewski zbyt surowo o Reju powiada, że »i treścią i stylem jest zawsze i wszędzie prozaiczny, rozwlekły i powtarzający się aż do znudzenia« i że »kołuje ciągle około jednej myśli« — a co prof. Zawiliński

w wydaniu Żywota Józefa charakteryzuje jako styl Reja, t. j. »szerokie omawianie«, to się i do stylu Historyi da zastosować, jakkolwiek i tutaj przebija plastyczne obrazowanie i trafiają się udatne podobieństwa, w których wedle Maciejowskiego — Rej sobie tak podoba. Wybitną również właściwością Reja jest moralizowanie, czem się i Historya w wysokim stopniu odznacza, — jako też — zaznaczone już przez prof. Nehringa lekceważenie mądrości książkowej, a powoływanie się na »prosty rozum«.

»Bo gdyby ustawicznie nad teologiją
Mieli siedzieć abo też nad filozofiją,
Snadźby im pod czas mogła taka pilność szkodzić,
By sie inemi pismy nie mieli ochłodzić«.

Zebrawszy to wszystko, com wyżej powiedział, sądzę, że, jeżeli nie udowodniłem stanowczo autorstwa Reja, to przynajmniej wykazałem wielkie jego prawdopodobieństwo.



Nadmieniłem już wyżej, że dzisiaj dwa są tylko znane egzemplarze Historyi, — z których jeden znajduje się w biblijotece Ossolińskich, drugi w biblijotece Kórnickiej. Niniejszy przedruk dokonany został z egzemplarza Kórnickiego.

Książeczka drukowana jest in 4⁰, bez paginacyi, z sygnaturami A—F, z których A—E zawierają po 4, sygnatura F 6 kartek, razem kartek 26. Kończy się druk na pierwszej stronie 26-ej kartki. Wierszy jest ogółem 1472. Lelewel przywiódł mylnie ilość wierszy i to: 742, — liczył snać dwuwiersze, któremi Historya jest drukowana. Druk książki jest gocki. Po nad teks-

tem całej Historyi znajduje się napis — po lewej stronie: Historia bárzo piękna — po prawej káżdemu potrzebna y pożyteczna.

Karta tytułowa podana na str. XV ozdobiona jest w oryginale drzeworytem. Herb Wieniawa umieszczony po przedmowie do czytelnika jest w oryginalnem wydaniu otoczony pierścieniem okrągłym.

Na zakończenie niechaj mi będzie wolno wyrazić podziękowanie p. prof. Brücknerowi i p. Bruchnalskiemu za łaskawą pomoc w poszukiwaniu źródeł Historyi.

Kórnik, w grudniu 1890.

Dr. Zygmunt Celichowski.



HISTORIA PRAWDZIWA

KTORA SIE STAŁA W LANDZYE MIEYSCIE NIEMIECKIM / Z OSOBNEMI NAUKAMI / POLSKIM IĘZYKIEM WYPRAWIONA / ROKU PANSKIEGO

1568.

Drzeworyt w obwódce 108 mm. szerokości a 88 mm. wysokości przedstawia starca na łożu z kotarą, przed nim stół z roztwartą książką, klepsydrą i wazonem z kwiatami; w około córki, zięciowie i służba znoszą ptastwo, ryby, zająca i owoce; po lewej stronie w głębi pokoju drugie łóżko z pościelą, po prawej kominek z płonącym ogniem.

W V. KSIĘGACH MOIŻE: W V KAP.

CŻĆI OYCA TWEGO Y MATKĘ TWOIĘ CHCESZLI ABYŚ DŁUGO ŻYŁ NA ZIEMI KTÓRĄ PAN BOG TWOY DA TOBIE.

DO TEGO, CO TY KSIĄŻKI CZYTAĆ BĘDZIE.

Tu, mój bracie, coć za sprawę podawam przed oczy,
Gdy będziesz czedł, wyrozumiesz, co sie też w niej toczy.
Choć są rzeczy mniej poważne i zdadzą sie rowne,
I może je tak każdy krzcić, że są niegruntowne,
Wszakoż ty, które na jaśnią pisma idą wszytki,
Przedsię, kto je czyta, ma z nich nie małe pożytki.
I tuć oto przy tej sprawie, choć sie w mieście działa,
Acz niepewna historya to sie będzie zdała,
Gdyż własnych imion osób tych nie przypominamy,
Których sprawy tu na piśmie ludziom podawamy,
Wszakoż iż sie w Landzie, mieście niemieckiem, to stało,
Gdyż to prawda, tedyć nam snadż po imionach mało.
Ale jeśliżby w tej rzeczy zwał mię kto mataczem,
Tedy sie mu chcę zastawić pewnym powiedaczem,
Który tam był w tem to mieście, gdzie ta prawda była,
A gdzie sie ta historya istotnie stoczyła,
Bo ją tamże na ratuszu wymalować dano,
Aby ją sobie za przykład na wieczny czas miano.
A tak ten, coby nie wierzył a chciał prawdę wiedzieć,
Jeśliby nie miał co czynić a miał próżno siedzieć,
Niechajżeć do tego miasta sam sobie dojedzie,
Tam z tego mniemania swego snadnie sie wywiedzie.
Ale choćby też to dobrze zmyślona rzecz była,
Tedyćto nie leda główka iście wymyśliła,

Gdyż ten przykład tu przed oczy ludzkie wystawiony
Strofuje złe a niewdzięczne dzieci na wsze strony,
Które nigdy rodzicom swym powinnej miłości
Nie chowają, okazując im ty niewdzięczności,
Nie chcąc im w starości służyć, owszem gardzą imi,
Prawie jakoby ich niechcąc znać rodzicmi swymi.
Rodzicom też ten to przykład jest ku przestrzeżeniu,
Jak dzieciom pomagać mają ku dobremu mieniu,
Nie dając nic w ich szafunek za swego żywota,
Chcąli użyć wczasu swego a nie mieć kłopota.
Przetoż czytając to sobie, mój bracie jedyny,
Proszę, niechciejże tu sobie znajdować przyczyny,
Abyś lekce ludzkie prace miał poważać sobie,
Wszakoż wierę czyń, co raczysz, wszytko wolno tobie.
Jedno sie wżdy strzeż omylić w tem hardem mniemaniu,
Boć nie dobrze, kto sie sadzi na swem własnem zdaniu.

Czyńże, co raczysz.



HISTORYA PAMIĘCI GODNA, KTÓRA SIE PRAWDZIWIE PRZYTREFIŁA W LANDZIE, MIEŚCIE NIEMIECKIEM ETC.

Land, miasto w Niemcech, acz jest nie owszem przedniej-
Wszakże między inemi nie jest pośledniejsze, [sze,
Prze ony zacne swoje sprawy starodawne,
Które k wiecznej pamięci i dziś tam są sławne,
O czem pewne świadectwo zacni ludzie dają,
Co w tych sławnych krainach niemieckich, bywają,
A zwłaszcza w tem to mieście, gdzie sie ta rzecz stała,
Która w ludzkiej pamięci słusznieby trwać miała.
I mądrze przodkowie ich iście udziałali,
Co tę sprawę na wieczną pamięć malowali,
By na czasy potomne przestroga im była,
Gdyż sie ta historya tak tam przytrefiła.
Gdzie i ja widząc iście być tak rzecz potrzebną,
Bych na piśmie zostawił sprawę tak chwalebną,
Udałem pióro swoje ku jej wypisaniu,
Tusząc, że to, co sadzę na mem własnem zdaniu,
Może przynieść niemały pożytek każdemu,
Tak w leciech podeszłemu, jako i młodemu.
Tu się snadnie poćciwy człowiek może uczyć,
Jako w swoję powinność ma zawżdy ułuczyć,
I jak przeciw rodzicom swym się ma zachować,
A jako im w starości powinien folgować.
Rodzicy także mogą brać naukę z tego,
Jak się z dziećmi obchodzić za wieku swojego.

Bowiem ta historya, która sie tu toczy,
Nie jednego ani dwu będzie kłóła w oczy,
Zwłaszcza tych, co rodzicom służyć sie zbraniają,
Chociaż i wychowanie i wszytko z nich mają.
Co sie oto w tem mieście jednemu trefiło
Zacnemu człowiekowi i tak w prawdzie było,
Który wdowcem zostawszy, dwie tylko córce miał,
I wielkim je dostatkiem w domu swoim chował.
Potem, gdy lat dorosły, wydał za mąż obie,
Mając pewną nadzieję i myśląc tak sobie:
Puszczę wszytkę majętność między dziatki swoje,
A ony niech opatrzą niedostatki moje,
I będą mi służyły w mej zeszłej starości,
Bo już tam snadniej mogę użyć swych wczesności.
Owa z onej miłości ojcowskiej do dziatek,
Dał im wszytkę majętność i domowy statek,
Nie zostawiwszy sobie by namniejszej rzeczy,
A tego, co przydź miało, nic nie miał na pieczy.
Ano więc dobrze przyszłe czasy przepatrować,
Mali kto co, niewadzi, dla przygody chować.
Nacz sie mało rozmyślał ten staruszek miły,
Któremu iście więcej dziatki miłe były,
Niż ony jego wszytki zacne majętności,
Z których wczasu użyć mógł w swej zeszłej starości.
Dawszy tedy dobra swe w on cudzy szafunek,
Spuścił sie na dziecinny niepewny ratunek.
Lecz go to niepomału w rychle oszukało,
Bo nie długo starcowi tych wczesności trwało.
Krótkoć dziatki ojcowską miłość pamiętają,
I daleko inaczej im ją oddawają.
Stara tu u nas w Polsce przypowieść bywała,
Która jeszcze z ust ludzkich dziś nie wywietrzała,
Iż mówią: łacwej ociec abo matka biedna
Uchowa dzieci dwadzieścia, będąc sama jedna,

A złych dzieci dwadzieścia, co Boga nie znają,
Jednegoż ojca, matki snadź nie uchowają.
Co sie w tych białych główkach jawnie pokazało,
Które na powinność swą prawie dbając mało,
Wziąwszy od ojca wszytko, służyć mu niechciały,
Więcej sobie trudności jakieś przekładały.
Bo ta, u której mieszkał, narzekać nań jęła,
Mówiąc, żem też tak wiele jak i druga wzięła,
A wżdy ty jedno u mnie samej mieszkasz w domu,
Czas, by sie też gdzie udać ku inemu komu,
Widząc, iż nam czeladki i dziatek przybywa,
A żywność przytrudniejszem, toć jest prawda żywa.
Czasu też nam nie stawa do twojej posługi,
Zda mi sie za rzecz słuszną, być służył kto drugi.
Gdyż oto prze ty nasze domowe trudności
Nie możesz, miły ojcze, użyć swych wczesności,
A to k temu, iż u mnie więcej, niż dwa roki,
Zawżdy na cię wychodzą niemałe obroki.
Chociażem też równy dział, jak i siostra, brała,
Niewiem wierę, czem lepszą onaby być miała.
Ona ma dobry pokój a ja służę tobie.
Przetoż, mój miły ojcze, uważ dobrze sobie,
Jeśliżeciem powinna też tak wiele służyć,
I wiedz, że wczasu swego tu trudno masz użyć.
Zwłaszcza iż nam przybywa co i dzień czeladzi,
Gdzie w tej zgrai staremu lada co więc wadzi.
A tak słusznie z tych przyczyn, które tu przynoszę,
Miej mię za wymówioną, pilnie o to proszę,
Jeśliżby jaki niewczas był w domu mym tobie,
Tedyć mamy przystojnie iście służyć obie.
Wszakoż chcąc ci pokazać wdzięczności swej znaki,
Przyjm, proszę, dziś odemnie ten dar ladajaki,
Żebyś wżdy dla przygody miał ty kilka złotych,
Widząc, co sie przydawa dziś w czasiech oto tych.

Ty słowa starzec słysząc od dziecięcia swego,
Rzkomo stateczną myślą niebacząc niczego,
Wdzięcznie przyjął od dziewki ony jej obmowy,
Dokładając tak jeszcze tego temi słowy:
Wszytkę prawdę powiadasz, córko moja miła,
Żeś po ten czas w domu swym pilnie mi służyła,
I niemałoś podjęła około mnie pracej,
Zostawając na równej, jak i siostra, płacej.
Słusznie tedy przekładasz ty swe wsze trudności,
Prze które nie mogę mieć u ciebie wczesności.
A prawieś tu powinną miłość okazała,
Żeś mię teraz przed czasem z tego napomniała,
Abych o twych trudnościach i o wczas swój radził,
K temu do drugiej siostry abych sie prowadził.
Przetoż ja wdzięczen będąc tej twojej ochoty,
Pójdę a doświadczę też i w drugiej tej cnoty;
Będzieli mię tak długo, jak i ty, chowała
A tęż pracą około mej starości miała,
Jakąm znał w domu twoim, dziewko moja miła,
Gdyś mi prawie jak ojcu w domu swym służyła.
A tak ci już dziękuję, jak dziecięciu swemu,
Niechci Pan Bóg nagradza to k twemu lepszemu.
Już ja tedy do drugiej dziewki sie prowadzę,
Owa też tak wczasowi swemu tam poradzę.
Tamże miły staruszek zalawszy sie łzami,
Doznał, co jest za miłość miedzy dziateczkami
Przeciwko swym rodzicom; owa w tej żałości
Szedł, drugiej doświadszając inakszej wdzięczności.
Tam ona z pirwu ojca z ochotą przyjęła,
I z wielką swą pilnością służyć mu poczęła,
Rozkazując czeladzi tak go mieć na pieczy,
Aby mu nie schodziło na namniejszej rzeczy.
Owa starzec podobno dalej, niż do roku,
Był chowan, to mogę rzec, na dobrym obroku.

Wszakoż i tam nie długo ty roskoszy trwały,
Równie go, jak od drugiej, tyż słowa potkały.
Nie doszło spełna trzech lat wczasowi onemu,
Jak wymawiano strawę starcowi biednemu,
Wymiatając na oczy ty wszytki trudności,
Które podejmowano o Jego Miłości:
Więc co sie w domu działo przeń za omieszkanie,
A z jakim kosztem było wszytko wychowanie,
Tak iż namniejszej rzeczy tam nie zaniechano,
W dwójnasób, niż nakład był, wszytko zrachowano.
A więc jeszcze i tego na koniec dotkniono,
Że na dziale daleko nas uposledzono.
Więcej druga, niźli ja, snadź przedemną wzięła,
A wżdy takiej o tobie pracej nie podjęła,
Jakąm ja, miły ojcze, o tobie czyniła.
A w on czas, jakobych snadź twa dziewka niebyła,
Siestrześ oddał co lepsze grunty i klenoty,
A wżdyś tam nigdy nie znał takowej ochoty,
Jakąm ja tobie w domu swym pokazowała,
I zda mi sie, żem dosyć już z siebie działała
Za ony dobrodziejstwa, com wzięła od ciebie,
Służąc ci i z czeladzią tu w domu u siebie,
Skąd wielkie omieszkanie mam i wielką szkodę.
I któż mnie kiedy za to uczyni nagrodę?
Przetoż, mój miły ojcze, widząc ty trudności,
Mógłbyś iście być na mię inakszej baczności,
I owszem tam, gdzieś więcej na dziale zostawił,
Żebyś sie też tam więcej, niż tu przy mnie, bawił,
Nie życząc mi takich szkód, ani omieszkania,
Które około twego muszą być starania.
A w domu z taką zgrają wszytkiego ubywa,
Więc mi też dziatek więcej, niż drugiej przybywa,
Czeladź też, gdzieby miała robić co inego,
Wiele mi omieszkawa, strzegąc wczasu twego.

Owa na wszytkiem w domu nie sporo przy tobie,
Przetoż, proszę, chciej radzić o mnie i o sobie.
Lecz jednak, miły ojcze, ile przemóc mogę,
Przedsię cie dla przygody z chucią podpomogę.
Miej ty kilka talerów dla wczasu swojego,
A k temuć też nie bronię i domeczku swego.
Jeślićby siostra jako wymawiać sie chciała,
Przedsięć ja będę ciebie w domu swym chowała.
To słysząc on staruszek, barzo sie jął smucić,
Widząc, że już nie było do czego sie rzucić.
Starość stoi nad szyją, gorsza, niż kat srogi,
Owa nie wie, co z sobą rzec, starzec ubogi:
Robić trudno, bo wszytki siły już ustają,
Dziatki, iż za swe mają, namniej oń niedbają.
Przyjaciół inych nie masz, z dawna zachowałych,
Coby go przyjąć mieli w leciech ostarzałych.
Do śpitala sie nie chce, żebrać sie też wstydzi,
Acz zewsząd niedostatek już o sobie widzi.
A choćby też gdzie indziej nędzniczek sie udał,
Pewnie srogich przymówek dosyćby zewsząd miał.
Bowiemby każdy rzec mógł: wejże starca tego,
Który, w dostatku mogąc użyć wczasu swego,
Teraz żebrze, dawszy w moc dzieciom majętności,
I mogąc sie dobrze mieć, dziś go nędza chłości.
A tak miły staruszek będąc w tym frasunku,
Ani wiedząc, skąd dostać sobie już ratunku,
Jął płakać na swe głupstwo, że sie źle sprawował,
A tem, co mu był Bóg dał, niemądrze szafował.
I także narzekając staruszek ubogi,
Myślił pilnie, szukając wżdy niejakiej drogi,
Jakoby wżdy zabieżeć nędzy z której strony,
Widząc, że był od dziatek na wszem opuszczony.
I rzekł: nu, miłe dzieci, gdy sie wam tak zdało,
Iż na mojej odprawie widzi sie wam mało,

Przetoż ja dalej niechcę waszym sprawam wadzić,
Jako mogę, tak będę o swej nędzy radzić,
Jedno mi wżdy gdzie wolny kącik dajcie w domu,
Gdziebych ja nędzny starzec nie wadził nikomu.
Owa wżdy staruszkowi indergmaszek dano,
A zaraz go dla wstydu z domu nie wygnano.
Tamże, co miał od dziewek onych kęs pieniędzy,
Jako mogąc, nieborak, odgryzał sie nędzy,
Acz z płaczem łzami często oblał sztuczkę chleba,
Znając, że było inak sprawować sie trzeba
Przeciw dzieciom niewdzięcznym, co na to niedbają,
Owszem miłość rodziców lekce poważają.
Mając z nich wszytko dobre, nierzkąc wychowanie,
Więc pilność, więc nakłady, które czynią na nie,
A wżdy sie, ach niestetys, trafia takich dosyć,
Którzy, kiedy podrostą, śmieją Boga prosić,
Iżby ociec nie długo żył nad wolą jego,
Życząc mu co narychlej zbawienia dusznego.
I słychałem więc pod czas w tej młodej gromadzie,
Gdzie sobie o rodzicoch siedli w spólnej radzie,
Że drugi rzekł: już też znam, gdzieby siać pszenicę,
Gdyby jedno wziął czart tę starą szubienicę,
Święciłbych, wierę, ten dzień jako wielkonocny,
Ale owo jeszcze dziad i czerstwy i mocny.
Ach jakież to są słowa z tych dzieci niewdzięcznych,
Których niechcą hamować w ustach swych wszetecz-
Zaprawdę k wiecznej hańbie takim niebożątkom [nych.
Dał Bóg to przyrodzenie snadź niemym zwierzątkom,
Które, acz mniej rozumu, niżli ludzie, mają,
Wszakże miłość inakszą rodzicom chowają.
Jako to czynić zwykły nikczemne ptaszęta,
Acz w oczoch ludzkich brzydkie ony bocianięta,
O których przyrodzeniu tak mądrzy pisali,
A prawie je na przykład złym dzieciom podali.

Gdyż o nich za rzecz pewną jaśnie powiadają,
Co ony o rodzicoch za pilność działają.
Bo gdy sie już starzeje ociec abo matka,
A iż im do samego już przydzie ostatka,
Tedy dziatki w onej to ich zeszłej starości,
Ty przy nich podejmują prace i pilności,
Karmiąc je, jako dzieci, by nie zdechły z głodu,
Tak, jako im też oni czynili za młodu.
Bo gdy pierze wymiecą a władze nie mają,
Tedy młodzi żywności dostatek im dają.
Że sie więc prawie znowu za tą ich pilnością
Frymarczą na młody wiek swą zeszłą starością.
Gdyż namilsze dziateczki na wszem ich pilnują,
A snadź gniazdka i na piądź już nie odstępują,
Zagrzewając ciała ich, kiedy zgołocieją,
Tak na wszem wczasowi ich ugadzać umieją.
Gdy zaś pierzem porostą a poczną zasuszać,
Już czerstwiej, aniż przed tem, imą sobą ruszać,
Tedy je na skrzydłach swych nosząc znowu ćwiczą,
A równie tej czerstwości im jak sobie życzą.
Nie drzewej sie ich puszczą, aż gdy już obaczą,
Że ociec czyrstwo z matką za żabkami skaczą.
Toć dopirko widząc ich starość odmłodzoną,
Z daleka zaglądając, lecą przedsię stroną,
A patrząc, jeśli które gdzie szkodliwie padnie,
Tedy wnet przyleciawszy, ratują go snadnie.
Owa nieme ptaszęta w tem swem przyrodzeniu
Czynią złym dzieciom trwogę na wszem ich sumnieniu,
Gdyż widzą, że tych w sobie przymiotów niemają,
Które w niemych zwierzątkach jaśnie uznawają.
A wżdy rzadko by który był ruszon tą cnotą,
Owszem sie więcej puszcza ich za tą ślepotą,
Że nierzkąc by miały dbać na swe powinności,
Ale szydzą z rodziców w ich zeszłej starości,

I żywąc w takiem swojem sprosnem wszeteczeństwie,
Snadź pod czas drudzy myślą o tem okrucieństwie,
Jakby ojca i matkę mogli z świata zgładzić,
Jedno iż o tem próżno przeciw prawu radzić.
Lecz gdzieby to maluczko pofolgować chciało,
Snadniej by sie to wszytko z trzaskiem stać musiało.
O jakież to złe serce a zapamiętałe,
Co wziąwszy dobrodziejstwa z rodziców niemałe,
A wżdy cicho szukając pilnie czasu swego,
Jakoby mógł rodzice przyprawić ocz złego.
I mamyli prawdę rzec, ci tak źli synowie
Są dziś onego Chama właśni potomkowie,
Który więcej miłując swą wolą, niż cnotę,
Śmiał odkryć przed bracią swą ojcowską sromotę.
Lecz dziś jest tych dosyć, którzy toż działają,
A złością rodzicom swym dobroć ich oddają.
Ej, nie wierzę, by to miał być naród człowieczy,
Co przeciw rodzicom swym myśli takie rzeczy.
A jeśliż są gdzie tacy synowie i córki,
Wierzę, iż nie są ludzie, lecz prawe jaszczórki,
Które, jako niektórzy o tem powiadają,
Że ten jad z przyrodzenia srogi w sobie mają·
Skoro jedno ożywą w żywocie matki swej,
Wnet ją żrą, aż przegryzą dziurę w boku u niej,
Potem tam z niej wyszedszy, nie dosyć im o tem,
Owszem ją zamorzywszy, zjedzą ścirw jej potem.
Bo niż czasu dorostą i niż lata mają,
Macierzyńskiem sie ścirwem tak wychowywają.
Tenci sie jaszczórczyn jad w tych i dziś znajduje,
Którym sprosna swawola tak barzo smakuje,
Iż sie rodzicmi swemi ani wiem przecz brzydzą,
Choć uprzejmą miłość ich przeciw sobie widzą.
O nieszczęsne złe dzieci, pełne jadu złego,
Przeczże rodzicom swoim nie życzycie tego,

Iż je Pan chowa długo k waszemu lepszemu?
A wżdy wy oto niechcąc nic rozumieć temu,
Radzibyście je żywo, by mogło być, żarli,
Życząc im tego, żeby co narychlej zmarli.
A nierzkąc snadź synowie, lecz i dziewek wiele,
Są pełne tego jadu, mogę to rzec śmiele,
Przeciwko matkam swoim, żeby przyszło k temu,
Radyby uczyniły dosyć jadu swemu.
Jedno iż snadź w swym stanie mocy s to nie mają,
Lecz by kto w serce weźrzał, jako go tam tają,
Nie kwartką, ale beczką mogłyby go mierzyć,
Bom wiele słychał takich, może każdy wierzyć,
Co mawiały: ej! niechceć wziąć djabeł tej baby,
Chociaż już zeszłą w leciech i żywot jej słaby.
Niechceć zdechnąć, nalepiej kiedy jej dodawić,
Bo inaczej kłopotu trudno z głowy zbawić.
Zaż ją żywo wieść mamy Bogu w uździenicy,
Gdyż już dawno czas z świata starej czarownicy?
Ach jakież to serce złe takich białych główek,
Z którego pod czas płynie dosyć takich słówek.
Co snadź drugie i skutkiem jawnie pokazały,
A jadowi swojemu dosyć udziałały.
Wszak nietrzeba daleko nam po przykład chodzić,
I doma tu możemy nań snadnie ugodzić.
Jeszczeć tego w Krakowie świeżą pamięć mamy,
Co od kilkunaście lat sprawy pamiętamy,
Gdy zła swowolna, dziewka matkę swą zabiła,
Acz to potem i sama gardłem opłaciła.
A zda mi sie i dziśby znalazł takich dosyć,
Które, choć rąk nie śmieją na matkę podnosić,
Wszakoż jednak srogim je jadem zabijają,
Gdyż im zdrowia nie życząc, w kąciech przeklinają.
Ano taż msza poszeptem, jako i śpiewana,
A taż złość jawna, co też i w sercu schowana.

Bo ta acz sie do czasu w sercu taić będzie,
Lecz sie niedługo potem z ust otworzy wszędzie.
A musi sie dosyć stać słowom Krystusowym,
Które są na ludzi złe wyrokiem surowym:
Iż ludzie źli ze złego skarbu serca swego
Nie mogą iście przynieść nigdy nic dobrego.
W czem dziś dzieci złościwe uznawać sie dają
Gdy rodzice złorzecząc usty zabijają.
A pewnie, że i ty dwie tak sie sprawowały,
Co oto ojca swego chować sie zbraniały.
Często, ktoby był słuchał, snadż bywało tego:
Aboć djabeł wziąć nie chce dziada przemierzłego.
A choć w oczy nie było takowych przymówek,
Wszakżeć sie dosyć znaczy miłość i z tych słówek,
Któremi sie złe dziewki ojcu obmawiały,
Za ony dobrodziejstwa, które po nim znały.
Owa on nędzny starzec w wielkiej swej żałości
Myślił, czemby ratować mógł nędznej starości,
Widząc, że go już dzieci na wszem opuściły,
Jakoby jego nigdy własnemi nie były.
A tak, wziąwszy kostuszek w rękę, wyszedł z domu,
Niechcąc żalu swojego oznajmić nikomu,
Chociaż im był tak zjęty srodze z każdej strony,
Prawie będąc od własnych dziatek opuszczony.
Idąc tedy staruszek sobie po ulicy,
Myślił pilnie, coby rzec w onej swej tęsknicy.
I przyszedł mu na pamięć jeden zacny przykład,
Któremu on tam w ten czas, mogę rzec, tak był rad,
O onym ojcu, który miał syna jednego,
Co mu też był wszytko dał za żywota swego,
Chcąc, aby go był jedno już śmierci dochował.
Lecz on zły syn tak równie też z nim postępował,
Bo, zabrawszy od ojca wszytki majętności,
Okazał mu po sobie takie niewdzięczności,

Iż zaniedbał staruszka w zeszłych leciech jego,
Że musiał z inąd szukać pożywienia swego.
Jednoż wżdy on w onych swych leciech ostarzałych
Miał niemało przyjaciół z dawna zachowałych,
Którzy głupich postępków jego litowali,
A radą i pomocą wżdy go ratowali.
Tak iż jeden z przyjaciół podał mu tej drogi,
Jakoby miał z głowy swej pozbyć onej trwogi.
Dawszy mu kilka groszy, aby rejestr sprawił,
A siadszy, aby rzkomo rachunkiem sie bawił,
K temu, aby chłopca słał do dłużników swoich,
Mówiąc: niech sie wżdy czują o tych długoch moich.
Rozkazał mu też kupić szkatułkę chędogą,
Owa by jako syna mógł podejdź tą drogą.
Tamże aby układał do onej szkatuły,
Związawszy leda papir pięknie w fascykuły,
Rzkomo to sobie miasto cyrografów mając,
A pilnie je u siebie w zanadrzu chowając.
To widząc syn, iż ociec wszytko coś rachuje,
A pilnie we dnie w nocy rejestra spisuje,
A k temu iż przy sobie jakąś szkatułkę miał,
Której nigdy nikomu ani ukazać chciał,
Owszem, gdzie szedł, zawżdy ją do zanadrz swych chował,
Z czego sie nie pomału syn jego frasował.
I wnet sie od chłopięcia jego dowiedował,
Coby wżdy tak pilnego ociec rejestrował.
Tamże panu młodemu chłopię powiedziało,
Iż pan stary ma długów u ludzi nie mało,
Których sobie inwentarz już spisał niemały.
Ja wierzę, kiedyby sie pospołu zebrały,
Pewny tysiąc abo trzy byłoby tam tego,
Ile ja jedno mogę być świadom wszytkiego.
I podobnoście sami dobrze to widzieli,
Com ja w tej rzeczy zbiegał za ty dwie niedzieli,

Tym tam jego dłużnikom ceduły oddając,
I pewnej sie zapłaty im upominając.
Co słysząc syn zarazem dał wiarę wszytkiemu,
I jął służyć z pilnością na wszem ojcu swemu.
Nadziewając sie tego, iż onemi długi
Miał pewnie powetować onej swej posługi,
Którą ojcu wyrządzał w nadzieję pieniędzy,
Acz go już był opuścił, widząc przed tem w nędzy.
Wszakoż go to po śmierci barzo omyliło,
Gdyż z wielkiej burze onej mało snadź dżdża było.
Bo gdy umarł on ociec i już był pochowan
Od syna, jak słuszało na jego zacny stan,
Tedy tam, gdy sie rzucił do onej szkatuły,
Miasto szulbryfów trafił na gołe ceduły.
Chyba na jednej znalazł pisanie takowe:
Zawżdy ten sobie jedna żebractwo gotowe,
Który da za żywota dzieciom majętności,
Mogąc jako pan użyć z nich swoich wczesności.
A tak myśląc on starzec o tym to przykładzie,
Acz niewiedział, jakoby miał przyść ku tej radzie,
Czemby wżdy mógł, abo skąd nędze swej wetować,
Tak iż sie jął sam w sobie serdecznie frasować.
Bo nie śmiał żalu swego ni przed kim odkrywać,
A wolał na wszem skromnie nędze swej używać,
Tusząc, żeby go było snadź z miasta wyśmiano,
Gdyby sie tego głupstwa nań dowiedzieć miano.
Przetoż miły staruszek aż w rozpacz przychodził,
Wszakoż sie tym przykładem maluczko ochłodził,
Mając też tę nadzieję w wszechmogącym Panie,
Że za jego pomocą, choć upadł, powstanie.
I począł z płaczem wzdychać, modląc sie ku niemu,
Poruczając wszytko w moc jako Panu swemu.
Owa tamże zarazem sam Bóg, to rzec mogę,
Pokazał mu łacniuchną z tych frasunków drogę.

Bo gdy tam idąc myślił, coby rzec w tej sprawie,
Tedy sie tak z przygody trefiło mu prawie,
Iż szedł mimo stolarza i wstąpił do niego,
A Pan Bóg podał radę w myśl starca onego.
Gdyż on iście każdego ma na pilnej pieczy,
A chociaż się zda, iż kto upadł już w swej rzeczy,
Przedsię go on podniesie a wyrwie z trudności,
Jego żałość przywiedzie ku wielkiej radości.
Co okazał i nad tym dziaduszkiem ubogim,
Którego nie dał trapić tym frasunkom srogim,
Poduszczywszy w nim radę, mogę rzec stateczną,
Aby u ludzi była na pamiątkę wieczną.
Owa on tam wstąpiwszy, jął skrzynie targować,
Chociaż mało albo nic do niej nie miał schować.
A wszakoż jednak i tem, co tam w ten czas schował,
Zacny dowcip starości swojej okazował,
I prawie tu, mogę rzec, rozumu zakroił,
Gdyż tą sprawą dzieciom swym tak w głowie zabroił,
Iż co oni już byli przed tem zaniedbali,
To zaś prawie na ręku tak go piastowali,
Czyniąc mu w domach swoich tak wielkie wczasności,
Co jedno potrzebował w swej zeszłej starości.
A żadna ich ina rzecz nie przywiodła k temu,
Że tak na wszem służyły pilnie ojcu swemu,
Jedno gdy sie o onej skrzyni dowiedziały,
W której sie barzo wielkich skarbów nadziewały.
Ale je mniemanie ich barzo omyliło,
Abowiem, miasto złota, kamienie tam było.
Kupiwszy tedy skrzynię rzkomo dla pieniędzy,
Nakładł do niej kamienia. Bo też w onej nędzy
Nie mógł mieć co inego, coby tam w niej chował.
Owa czem mógł, tedy ją chudziec naspiżował.
Kupił też kilka worków tczych, szedszy do kramów,
I nasypał pełniuczko w nie bitych liczmanów.

A nająwszy szrotarze, za sobą ją nieść dał
Do domu onej dziewki, gdzie swe złożenie miał.
Owa co chłopi nieśli, sami nie wiedzieli,
A iż były pieniądze, tak wszyscy mniemieli.
Tamże czeladź domowa, którzy to widzieli,
Przed panem i przed panią tę rzecz powiedzieli.
Co ona usłyszawszy, za nic sobie miała,
Gdyż co przed tem ociec miał, o wszytkiem wiedziała.
A iż im był wszytko dał, przetoż onej rzeczy
Barzo mało, abo nic nie miała na pieczy.
Potem, gdy sie już chylił dzień ku wieczorowi,
Dziewka, która służyła onemu starcowi,
Tejże rzeczy przed panią zasię ponowiła,
Iż starzec ma pieniądze, śmiele to twierdziła.
Bo gdym mu teraz oto świece kupowała,
Tedym skrzynię otwartą u niego widziała.
I zda mi sie, że tam w niej pełno worków było,
Jedno iż mię dziadowsko prędko stamtąd zbyło.
Zamknąwszy drzwi o sobie i jął wormi brzękać,
A pewnie wiem, iż nie psi tam musieli szczekać.
Potem gdy zamknął, tedym dziurką zaglądała,
I kilkam kup czerwonych na stole zajrzała.
A nie wierzycieli mi, pódźcież jedno sami,
Ujrzycie brzęk na stole, wierę nie cętkami.
Zatem wnet pani młoda z miejsca sie porwała,
A chcąc prawdy doświadszyć, sama tam bieżała.
Tamże gdy oną dziurką tem pilniej patrzyła,
Iż ociec ma pieniądze, teraz uwierzyła,
A iż czerwone złote, przy świecy sie zdało,
Bo ich w kupie niemało na stole leżało.
Tam starzec gdy usłyszał, iż ktoś u drzwi szepce,
A cicho i tam i sam przechodząc sie depce,
Dopirkoż jął tem więcej trząść onemi worki,
Chcąc, aby tak ona wieść rychlej doszła córki.

A ona około drzwi dawno zaskakuje,
Bo więc pilno, kiedy kto co z pożytkiem czuje.
Tamże onę całą noc dziadowsko nie spało,
A onemi liczmany po stołu brząkało.
Dziewka też zaglądając, ani usypiała,
Bo już o wszytkiem pewną wiadomość mieć chciała.
Aż potem kęs nadedniem dziad sie uspokoił,
Gdy tak z onemi worki dziwne rzeczy stroił,
Bo je z jednego worka w drugi przesypował,
Więc rzkomo jeden wyjął a drugi zaś schował;
Owa całą noc nie śpiąc, aż świtać poczęło,
Toż dopiero dziadowsko maluczko zasnęło.
Dziewka też widząc, że już wszytko zrachowano,
I do skrzynie do onej rządnie pochowano,
Szedszy potem do męża wszytko powiedziała,
Jako wielkie bogactwa u ojca widziała.
Tam pilnie miedzy sobą o tem namawiali,
Żeby już w domu starca śmierci dochowali,
Czyniąc mu wszytką wczesność, coby mu sie zdało,
Owa by przy nas jako to, co ma, zostało.
I takżeć sie społecznie z sobą naradzili,
Aby mu na wszem z wielką pilnością służyli.
Rano potem nazajutrz skoro pani wstała,
Sama do pana ojca natychmiast bieżała,
Pytając, jako sie ma, w czemby mu posłużyć:
Zda mi sie, iż tu trudno macie wczasu użyć.
Lepiejby sie tam ku nam bliżej gdzie wprowadzić,
Azaż wy nam możecie tam wiele zawadzić?
Gdyż tu wierę na tyle mieszkanie niezdrowe,
I zarażenie głowie z tych smrodów gotowe,
Bo tuż stajnie, wychody, tu też miecą gnoje,
Przetoż dam ja wyprzątnąć przednie gmaszki swoje.
Tamże sie przeprowadźcie dla wczasu lepszego,
Bo wam tam bliżej będzie, gdy potrzeba czego.

Pan Bóg zna miły ojcze, że sie za to wstydzę,
Ze cie w brudnej koszuli i pościałce widzę.
Bież rychlej, Netko, przynieś koszulę panowę,
A wziąwszy ługu, zmyjesz panu ojcu głowę.
Ja też winnej żófeczki wnet dla posilenia
Uczynię przeń z szafranem wsypawszy korzenia.
Wy też za tem wyprzątńcie ty tam gmaszki moje,
Gdzie będzie miał pan ociec wszytki wczasy swoje.
Niechżeć sie już ze wszytkiem dziśże tam prowadzi,
Ja też pójdę, rozkażę wnet wszytkicj czeladzi,
Żeby tam już znosili wszytki rzeczy jego,
Bo mu tam łatwiej będzie użyć wczasu swego.
A tak skoro ty rzeczy już tam przeniesiecie,
Wnetże pościel koleńską białą powleczecie,
Namiotek mój nad łóżko będzie przyśróbować,
Więc drewek do komina drobnych nagotować.
A niech już hausknecht będzie wszytkiego pilnował,
Czego jedno pan ociec tu by potrzebował.
Owa prędką odmianę wnet starzec obaczył,
A iście w tem nie głupie począć sobie raczył,
Gdy już oto inakszej doznawa ochoty,
Która acz nie z uprzejmej snadź pochodzi cnoty,
Jedno w jakąś nadzieję pożytku pewnego,
Gdyż prze ten więcej czynim jeden dla drugiego.
Widząc już tedy starzec tam być inszą sprawę,
Począł rzkomo z pirwotku czynić tę postawę,
Jakoby nic dbać nie miał o takowe rzeczy,
Chociaż to w sercu tając, miał na dobrej pieczy;
Tamże sie temi słowy jął rzkomo wymawiać:
Już ja wam w domu nie chcę tej pracej zadawać,
Żebyście dla mnie mieli jakie omieszkanie,
Acz ja wdzięcznie przyjmuję to wasze staranie,
Zwłaszcza iżem wam przed tem snadź niemało wadził,
Przetoż będę, jak mogąc, już o sobie radził.

A wszakoż, miła córko, iż tę miłość twą znam,
Na twe żądanie z tobą wolą pomieszkać mam,
Ale jednak u ciebie to wymawiam sobie,
Że gdyby mi sie zdało nie mieszkać przy tobie,
Abych wolno puszczon był, gdzieby mi sie chciało,
Gdyż na miejscu mieszkając znać mi sie to dało,
Że wy niewczas, ja trudność społuchmy miewali.
Otoż trzeba, żebychmy tak w to ugadzali,
Jakoby mógł wilk syt być a całe też owce,
Przetoż radźmy o sobie wierę jako kto chce.
Więc sie tu rzkomo starzec prowadzić porywa,
Jakby to już miała być zaraz prawda żywa.
Ano w sercu insza myśl, bo nie powłoczny pan,
Radszej na miejscu siedzieć słuszy na jego stan.
Tam widząc dziewka, iż sie od niej ociec bierze,
Tu dopirko pilności przykłada w tej mierze,
Jakoby go w domu swym mogła pohamować,
Slubując mu sie na wszem inaczej zachować,
A jeśliżby co przed tem nie k myśli bywało,
Aby sie już wszytkiego tego zapomniało,
Bo już od tego czasu, ojcze mój namilszy,
Lepszego wczasu doznasz i porządek inszy,
K temu pilność inaksza, niżli przed tem była,
Gdyżemci już do śmierci służyć umyśliła.
A jeślim cie też kiedy przedtem przegniewała,
I mniej przystojnie przeciw tobie zachowała,
Proszę, prze Bóg, abyś mi wszytkiego przebaczył,
A ubogim domem mym już gardzić nie raczył.
Rozkaż sobie, ojcze mój, wszak tu wszytko twoje,
A bądź łaskaw, proszę cie na dziateczki swoje.
Przebacz, jeśliże sie co przydało z krewkości,
Doznasz od tego czasu inakszych wdzięczności,
Niźli przed tem; jeśliż sie tak co pokazało,
Przetoż racz mi odpuścić, znam, żeć sie źle stało.

Tam rzkomo starzec będąc zimękczon temi słówki,
Rzekł: wiem ja, miła córko, że wy białegłówki,
Będąc tak mdłem naczyniem, często upadacie,
Jedno iż sie więc prędko zasię uznawacie.
Przetoż, żeś mem dziecięciem, przebaczam wszytkiego,
Niechcąc przedsię brać więcej występku żadnego.
Jedno wy też inakszej chciejcie być baczności
Na mą starość, abych mógł użyć swych wolności.
A jeśliby sie kiedy drugiej dziewce zdało,
Żebych też kiedy u niej mógł pomieszkać mało,
Niech cie nic nie obraża moje prowadzenie,
Gdyż sie godzi na wszytko mieć dobre baczenie.
To słysząc ona z chucią na wszytko zwoliła,
Mówiąc: Panie Boże, daj by też takąż była
Życznością poruszona, mój ojcze, ku tobie,
Życzyłabych jej tego, jako sama sobie.
Wszakoż jeśli być może, proszę i dla Boga,
Aby sie już tu mogła zagrodzić ta droga,
Nie trudząc sie tam i sam w tej zeszłej starości,
Lepiej na miejscu siedząc, używać wczesności.
Tamże rzkomo za temi starzec namowami
Wprowadzon na inszy gmach z wszytkiemi rzeczami,
Za nim tuż onę skrzynię też chłopi dźwigają,
Iż tam są wielkie skarby, tak wszyscy mniemają.
Potem niewiem, czy w tydzień, czy we dwie niedzieli
Drugiej dziewce o onych skarbiech powiedzieli,
Która acz też z pirwotku temu nie wierzyła,
Wszakoż słysząc, co siostra za wczas mu czyniła,
Pilnie sie pytać jęła z domu jej czeladzi,
Jakoby też tam byli panu ojcu radzi:
Zdrówli dobrze, a jaką tam nań baczność mają,
A co mu za wczas jego w starości działają.
Owa jej tam wszytko to czeladź powiedzieli,
Co u pana starego za skarby widzieli.

To ona słysząc tedy sobie pomyśliła,
Mówiąc: i przeczżem ja wżdy tak szalona była,
Iżem go z domu zbyła a dziś mi żal tego.
Ale któż sie nadziewał tych skarbów u niego?
Jam mniemała, żeby już nam był wszytko dać miał,
A on oto ani wiem, gdzie to był zachował.
Mogę rzec, żeciem teraz już doznała prawie,
Żeć zawżdy starzy ludzie chytrzy są w swej sprawie.
Terazci mie Bóg skarał za me niewdzięczności,
Iżem ja nie umiała służyć mu w starości,
Pewnie żeby to było przy mnie zostać mogło.
Ale sama ani wiem, co mie tak uwiodło,
Żem go sobie tak była na wszem obrzydziła,
I widzę, żem sie teraz barzo omyliła.
Niewiem tedy, co z tem rzec a jak w to ugodzić,
Staraćby sie, jakoby wżdy starca uchodzić,
Owa będzie chciał na nas mieć też niejaki wzgląd,
Ale kiedyć tam został, jużci widzę, żeć błąd.
Dopirkoć sie starego postępki odkryły,
Które nam, jako widzę, snadź będą wadziły,
Gdyż Bóg naszę niewdzięczność jawnie chce pokarać,
Żechmy sie, jako słuszy, oń niechciały starać.
Zwłaszcza ja, która muszę odnieść to karanie,
Com tak lekce ważyła Pańskie rozkazanie,
Nic okazując ojcu powinnej miłości.
Przetoż Pan sprawiedliwie karze moje złości.
Aleć już próżne rzeczy, sama dobrze czuję,
Że nie wczas, gdy sie stało, głupstw swoich żałuję.
Wszakoż, niech co chce będzie, jam tak umyśliła,
Abych tam szła a jego zdrowie nawiedziła.
A znając, żem zgrzeszyła, pójdę łaski prosić,
Iżby więcej nie raczył w sercu gniewu nosić
Przeciwko mnie, dziewce swej, choćżem źle działała,
Gdym mu w jego starości służyć nie umiała.

A tak, chociaż za wstydem przedsię pójdę k niemu,
Żali go będę jako mogła przywieść k temu,
Żeby mię wżdy przypuścił do działu równego,
Acz wiem, żem naruszyła barzo łaski jego.
Szła tedy tam snadź oczy zasłoniwszy psiną,
Nie z miłości, lecz będąc tkniona tą nowiną,
Iż ociec ma wielki skarb i pieniędzy dosyć,
Owa by na nim mogła jeszcze co wyprosić.
Tamże przyszedszy k niemu, wdzięcznie go witała,
A na swoje nieszczęście z płaczem narzekała,
Przekładając głupstwo swe, iż źle uczyniła,
Gdy mniej przystojnie ojcu w domu swym służyła.
Mówiąc: lito mi tego, mój ojcze namilszy,
Że mnie do twej posługi uprzedził kto inszy,
Acz prawda, żem po części jest przyczyną sama,
Iż sie to rozerwanie stało miedzy nama,
Wszakoż i sameś jednak snadź też winien sobie,
Gdyż jest wadą niemałą skrzętna starość w tobie,
Która też pospolicie wszytkim starcom wadzi,
Że też prze nią na miejscu nie dosiedzą radzi,
Lecz byś sie był maluczko rozumem sprawował,
A mdłości białogłowskiej troszkę wżdy sfolgował,
Bo jeśliżem ja sobie głupie postąpiła,
Tedy, jako starego, twoja to rzecz była,
Przestrzedz mię i napomnieć jako dziecię swoje,
A zgromić nieprzystojne w tem postępki moje.
Zażbych ja tak niebaczną i tak złą być miała,
Żebych miejsca twym słowom u siebie nie dała?
Za wiernąć teraz prawdę to powiadam panie,
Iściem ja miała wdzięcznie przyjąć to karanie.
Jedno iż snadź z obu stron nie było baczności,
Tak w waszych leciech zeszłych, tak i w mej młodości.
Owa jakoż sie kolwiek miedzy nami stało,
Mnieby sie tego więcej wspominać nie zdało,

Zwłaszcza żem z tym umysłem dziś sie tu udała,
Bych przed tobą, ojcem swym, już ten grzech wyznała,
Który z mojego głupstwa barzo cie obraził,
I znam, że mi do łaski twej wiele przekaził.
Znając tedy do siebie ty nędzne krewkości,
Któremim naruszyła ojcowskiej miłości,
Proszę teraz, ojcze mój, przebaczże wszytkiego,
Nie sroż sie nad dziewką swą, gdyż mi dziś żal tego.
Tam on miły staruszek, ruszon temi słówki,
Przypatrując sie sprawam onej białejgłówki,
Jaką rzkomo pokutę za grzechy czyniła,
A jak chytrze na ojca zewsząd zachodziła,
Aby sie w łaskę jego zaś mogła wśróbować,
Gdyż sie tu oto dziwnie umie mu sprawować,
Wynajdując do tego rozliczne przyczyny,
A kładąc nań i na sie społecznie ty winy,
Co słysząc nędzny starzec, z płaczem jej powiedział:
Ach miła córko, i ktoż to na on czas wiedział,
Iżeśto nie ze złości, lecz z głupstwa czyniła,
Wszakoż nie baczę, byś tem grzechu swego zbyła,
Lecz iż ja oczy ślepe w ojcowskiej miłości
Mam do was, dziatek swoich, znosząc wasze mdłości.
Przetoż cokolwiek jedno miedzy nami było,
Jako mię to na on czas namniej nie ruszyło,
Tak i teraz, wiedz pewnie, przebaczam wszytkiego,
Widząc, że litujemy wszyscy głupstwa swego.
Wdzięcznie tedy słowa ty od ciebie przyjmuję,
A wiedz, że jak dziecię swe tak cie ja miłuję.
Tam wnet dziewka za nogi ojca obłapiła,
Rzkomo z serca litując, iż tak głupią była,
Że, gdy jej był czas Bóg dał k służbam ojca swego,
Nie umiała zachować klenotu takiego,
Mówiąc: ach, by mi Pan Bóg dziś dar ten dać raczył,
Pewniebyś, miły ojcze, i sam to pobaczył,

Z jakąbych ci ochotą w domu swym służyła,
Gdyby jedno wola twa też do tego była.
Acz baczę, iż u siostry wczesność wielką macie,
Wszakoż by sie wam zdało, sami to poznacie,
Że w trójnasob wczasy swe u mnie byście mieli,
Jedno gdybyście sami k temu sie mieć chcieli.
Wszakżeć ja to przypuszczam wszytko waszej woli,
Iż was nie mam w domu swym, dziś mię serce boli.
Ano więcej złą dziewkę snadź skrzynka bolała,
Którąby ona więcej, niż ojca, wolała.
Owa tam z płaczem czyniąc wielkie narzekanie,
Rzekła: ach, gdzież wola twa byłaby, mój panie,
Żebyś też u mnie w domu mało przemieszkać chciał,
Snadźbyś podobno u mnie lepszą tam wczesność miał.
Leniwej też starości snadźby nie wadziło,
Gdyby sie jej powietrze indziej odmieniło.
Bo tak siedząc na miejscu tem rychlej zgrzybieje.
A snadź gdzieindziej będąc, rychlej otrzeźwieje.
Zdali sie to tedy wam, ojcze a mój panie,
Barzo wam rada w domu swoim dam mieszkanie.
Za temi namowami on staruszek miły,
Widząc dzieci, jakim co umysłem czyniły,
Rzkomo tego nie dbając, czynił tę postawę,
Że sie z niemi wdać niechciał więcej w żadną sprawę,
Jakoby też nędze swej miał sam poratować.
Ano gdyby sie był chciał z mieszkiem obrachować,
Barzo w nim wielkie pustki, mogę rzec, pachnęły.
Bo kobietki z kaletki już dawno wymknęły
Wszytki jego pieniążki, co dziadowsko miało,
Których było za młodu sobie nazbierało.
Więc tu rzkomo dobrą myśl na wszem czyni sobie,
Widząc, jako już dziewki folgują mu obie.
Że służąc mu, dobrze go na ręku nie noszą,
A prawie go i z płaczem o to pilnie proszą,

Aby jednę ćwierć roku u jednej mieszkać chciał,
A na drugą u drugiej zasie swe wczasy miał.
Owa jedna przed drugą na to sie sadziła,
Jakoby na wszem ojcu pilniej usłużyła.
Tam starzec między niemi, mogę rzec, jako pan,
Barzo z wielkim dostatkiem tak był na wszem chowan,
Po półroczu u każdej z nich przemieszkawając,
A jako pączek w maśle w roskoszy pływając.
Gdzie też jedno samego przeprowadzić mają,
Tu wszędy onę skrzynię też za nim dźwigają,
Którą, gdy ujrzą dzieci, dopirkoż sie miecą,
A k jego służbam dobrze z skóry nie wylecą,
Prosząc, prze Bóg, by raczej już na miejscu siedział,
Strzegąc tam wczasu swego, gdzieby lepiej wiedział,
A gdzieby mu nalepsze powietrze służyło,
Gdyż w częstem prowadzeniu snadź by sie trefiło,
Żeby lada co mogło zdrowiu jego wadzić,
Bo w zeszłych leciech więcej o tem trzeba radzić,
A nalepiejby obrać gdzie chcesz miejsce sobie,
Kędybychmyć pospołu mogły służyć obie.
Ale gdybyć sie zdało, mój namilszy panie,
Żebyś przy mnie do śmierci chciał mieć swe mieszkanie,
Wierębyś tam mógł użyć powietrza zdrowszego,
A też tam prawie pokój na człeka starego,
Jedno nie wiem, bych siostry tem nie rozgniewała,
Gdybych w domu swym śmierci dochować cie chciała.
Ale starzec powiedział: Coż jej to ma wadzić,
Żaż mnie nie wolno, jak chcę, o swem dobrem radzić?
A wszakem sie domówił u was tej wolności,
Że gdzieby mi sie zdało użyć swych wczesności,
Abych już tam zostawał aż do mego chcenia,
Bo sie też na wszem godzi w tem użyć baczenia,
Bych sie której nie sprzykrzył swem długiem mieszka-
A tak mi już dopuśćcie iść za mojem zdaniem. [niem.

Owa ony już więcej z nim mówić nie śmiały,
Owszem, jako staremu, na wszem folgowały,
Przestrzegając, jakby go ni w czem nie rozgniewać,
Tak iż tęż pieśń, co i on, też musiały śpiewać.
Ale iście nie z serca była taka skrucha,
Nie tak snadź dla młynarza, jako dla osucha.
Co też widząc on starzec, że nam wszytko k myśli
Ochotniej kroczy, gdychmy już na suszą wyśli,
Pirwej sie stępią szłapał, a dziś inochodą,
Uderzywszy o ziemię oną złą przygodą,
Któraby go już była snadnie dorobiła,
Co prawie aż k upaści snadź go już pędziła,
By sie był tym fortelem troszkę nie ratował,
Za ktorym sie w dziecińską miłość zaś wśróbował.
Ale jakoż sie kolwiek ta sprawa toczyła,
Przedsię lepsza starcowa a niż przed tem była,
Nie mogło sie lepiej stać, bo co dusza chciała,
Tedy wszego dostatek aż i nazbyt miała.
Owa w takich roskoszach, których i zbywało,
Na wszem starcowi dobrej myśli przybywało.
Tak iż mu przyszło na myśl to czasu jednego,
By w tej sprawie zostawił też co tak znacznego,
Coby ludziom na potem ku przestrodze było,
Jeśliżby sie kiedy toż, co jemu, trefiło.
I dał uszyć kapturek błazeński z dzwonkami,
K temu cepy skórzane, natkane zgrzebiami,
I widząc to być godne dzieciom upominki,
Miasto inych klenotow, włożył je do skrzynki,
Napisawszy ceduły słowy oto temi:
Ej głupieć sie obchodzi ten z dziećmi swojemi,
Który mogąc póki żyw nie uznać kłopota,
Rozda wszytką majętność dzieciom za żywota,
A słusznaby nań kaptur jak na błazna wzdziano,
A iżby mu cepami temi dotrzepano.

Na drugiej zasię kartce takie słowa były:
Nie mądrzeż sobie takie dzieci postąpiły,
Które widząc rodzice, iż im tu z miłości
Oddali za żywota wszytki majętności,
A wżdy na taką ich chuć bynamniej nie dbają,
Niewdzięcznością miłość ich zawżdy oddawają.
Jedno iż starzy, gdy swój niedostatek czują,
Dziwne fortele w głowie swojej wynajdują,
Że więc sobie dobrą myśl, gdy chcą udziałają,
Chociaż na zgonnej toni już swe rzeczy znają,
A jednak snadnie z czasem w to trefić umieją,
Iż szkodliwie nie padną, chociaż sie zachwieją.
I znalazszy obyczaj na dzieci niewdzięczne,
Zachowają w pokoju lata swe stateczne,
Umiejąc dzieci cieszyć niepewną nadzieją,
Choć im mieszki i skrzynki barzo wywietrzeją.
Lecz by dobrze i kamień cięża w pustej skrzyni,
A przedsię i ten pod czas tak wiele uczyni,
Iż więc stanie za złoto, za zacne klenoty,
Zwłaszcza gdy z czyjej głowy odejmie kłopoty.
Ty ceduły spisawszy, pochował do skrzynie,
Pewnie kiedy usłyszym o dziwnej nowinie,
Że sie dzieci niewdzięczne zaskrobać w łeb muszą,
Chociaż sobie w rzeczach swych na wszem dobrze [tuszą.
W kilku niedziel pan stary ruszony chorobą,
Zwątpiwszy o zdrowiu swem, imie trwożyć sobą,
Bo też już sama starość w wieczór i z zaranku
Ustawiczną boleścią była bez przestanku,
Doganiając do kresu ubogiego starca,
Lada w miesiąc popadszy, nie czekając marca.
Owa widząc, że sie już ku końcowi chylił,
Czując sie wżdy czerstwiejszym, by rzeczą nie mylił,
Gdyby cięższą chorobą był więcej ruszony,
Chciał, aby był testament z pamięcią sprawiony.

A tak dzieci wezwawszy, rzekł im słowy temi:
Gdyż, miłe dziatki, wszyscy o tem pewnie wiemy,
Iż każdy z nas musi tu powinny dług płacić,
Bo sie kres zamierzony nie może zinaczyć,
Przetoż widząc, iż mój czas ostatni nadchodzi,
Radbych wszytko rozprawił tak, jako sie godzi,
Gdyż to słusznie przystoi człeku poćciwemu,
Aby on, gdy przychodzi ku skończeniu swemu,
Porządnie wszytki rzeczy rozprawował w domu,
Tak iżby ni w czem krzywdy nie było nikomu.
Co ja też oto mając dziś na dobrej pieczy,
Chcę za dobrej pamięci rozrządzić swe rzeczy.
A zda mi sie, że wszytko tem porządniej będzie,
Gdy sie ta sprawa stoczy przy miejskim urzędzie.
Wzowmyż wójta z ławniki, burmistrza z rajcami,
Aby przyszli z miejskiemi do nas pieczęciami,
Gdzie ostatnią wolą swą oznajmię przed nimi,
Jak sie z wami obejdź chcę, z dziateczkami swemi.
Tamże wnet wszytek urząd miejski obesłano,
By na wszem jego woli dosyć udziałano.
Gdy sie już tedy zeszli, wnet sąd zagajono,
Aby urzędnie w takich rzeczach postąpiono.
Tedy zaraz pan stary podniosszy się mało,
Uczynił rzecz do wszytkich, jak na to słuszało.
A naprzód urzędowi pokornie dziękował,
Iż ni pracej, ni drogi namniej nie litował
Ku tej ostatniej sprawie, którą człek poćciwy
Powinien mieć na pieczy, pokąd tu jest żywy:
Aby z dobrą pamięcią i z słusznym rozsądkiem
Umiał dom swój rozprawić statecznym porządkiem.
Żeby więc żaden nie miał po śmierci przyczyny
Narzekać nań, wkładając nieprzystojne winy,
Przetoż i ja na ten czas już, panowie mili,
Widząc, że mi sie prawie ku końcowi chyli,

Uważając to sobie, mam na pilnej pieczy,
Bych na wszem postanowił w pokoju swe rzeczy.
A iż ja wiem być urząd od Boga samego
Postawiony na świecie dla rządu słusznego,
By był dozorcą prawa i sprawiedliwości,
Strzegąc na wszem cnót świętych a hamując złości,
K temu, iż na to zwirzchność Pan każdą usadził,
Aby przez nię tem snadniej o sirotkach radził,
Chcąc byście przedniejszymi opiekunmi byli
I od wszech krzywd abyście każdego bronili,
Coby od mocniejszego w czem był uciśniony,
By miał pewną ucieczkę do waszej obrony:
Ja, iż już teraz z tego świata schodzę,
Tedy to wszytko sobie na pamięć przywodzę,
Abych dosyć uczynił swojej powinności,
Którą ma każdy z chucią oddawać zwirzchności,
I dla tegom to dziś chciał mieć, moi panowie,
Abyście wszytkich rzeczy mych byli świadkowie.
Wszak nie tajno wam wszytkim, żem ja za żywota,
Niechcąc nosić na sobie żadnego kłopota,
Gdyżem z miłą żoną swą zawżdy od młodości
Z ciężką pracą dostawał tych to majętności,
Ale jednak da Pan Bóg przestrzegałem tego,
By w domu mym nie było nic z krzywdą bliźniego,
I znacznie Pan Bóg mojej pracy błogosławił,
Bo znáć z tych dóbr, com oto dziatkam je zostawił.
Puściwszy im za zdrowia ty swe dobra wszytki,
Tak grunty jak klenoty i wszytki pożytki,
Prawiem mało, a snadź nic sobie nie zostawił,
Tylko chcąc, bych przy dziatkach w pokoju wiek strawił,
Aczci pod czas nie wszytko nam k myśli bywało,
Ale próżno wspominać to, co sie już stało.
Kto chce, każdy doświadszy, jedno niech skosztuje,
A dobrem swem, jak i ja, niechaj tak szafuje,

Dozna snadnie, jakiego tam wczasu używie,
Acz ja to wyznać muszę już teraz prawdziwie,
Żem po dziateczkach swoich nie znał nic takiego.
Owszem tu przestrzegano na wszem wczasu mego
Za tym postępkiem, jakom ja o sobie radził,
Lecz bych niechciał, aby sie drugi na to sadził,
Zwłaszcza ktoby na jakie złe dzieci ugodził,
Pewnie tą sprawą wiele by sobie zaszkodził.
Jać Panu Bogu memu z tej łaski dziękuję,
Że od dziateczek swoich nic tego nie czuję.
Chociażem w dobrem zdrowiu wszytko do ich rąk dał,
Alem jednak powinną miłość po nich uznał,
Że mi oto w tej mojej już zeszłej starości,
Muszę znać, jakie czynią w domoch swych wczesności
Za co odemnie słuszną też nagrodę mają,
Wszak to jaśnie na oko wszyscy ludzie znają.
A tak i to, co Bóg dał a co też zostało,
Iż już mnie tam, gdzie idę, po tem barzo mało,
Tedy oto dziatkam swym i to chcę zostawić,
Bo widząc śmierć za pasem, próżno sie tem bawić.
Tuż już stoi nad szyją, lada kiedy skarze,
A przetoż znając was być snadź lepsze szafarze
Tego, co mi Pan Bóg dał dla mego ratunku,
Chcę, by to porządnie szło z waszego szafunku.
Gdyż ja widzę, że temu nie uczynię dosyć,
Przetoż was chcę pokornie teraz o to prosić,
Abyście po śmierci mej raczyli być sami
Tego, co zostawuję, wiernymi dzielcami.
Otoć jedno ta skrzynka już mi pozostała,
Która mię wżdy w starości mojej ratowała.
Od tej teraz zięciom swym już klucze oddawam,
Znając, że ostatniego dnia już dokonawam.
Otoż od jednej kłódki jeden klucz jednemu,
A od drugiej zarazem oddawam drugiemu.

Was też proszę, mych panów, pókiście tu sami,
Abyście ją miejskiemi przy mnie pieczęciami
Teraz wedle wolej mej zapieczętowali
I do pospolitego skarbu ją schowali.
A gdy mię Pan Bóg weźmie z nędze świata tego,
Tedy to, co tam z działu przyjdzie na którego,
Rozumiem, iż w to snadnie da Bóg ugodzicie,
A sprawiedliwie je tem wszytkiem podzielicie.
Ale by kto tak sobie o mnie nie rozumiał,
Żem za żywota dziatek swych dzielić nie umiał,
Z samych sie gruntów znaczy, jakom w to ugodził,
Bom, da Pan Bóg, żadnego ni w czem nie uszkodził.
Lecz bych miał pod tym czasem wolniejsze sumnienie,
Przetom teraz uczynił to postanowienie:
Aby to po mem ześciu dzielili panowie,
Którzy w mieściech są praw wszech exekutorowie.
Tam skoro panom zięciom już klucze oddano,
I skrzynię pieczęciami zapieczętowano,
Natychmiast ją na ratusz odnieść rozkazano,
A do skarbu miejskiego zaraz ją schowano.
Potem burmistrz i z wójtem i z inymi pany,
Widząc, iż już testament jest w księgi wpisany,
Zdawszy sąd, tamże sie z nim zaraz pożegnali,
A iż w skrzyni skarb wielki, tak wszyscy mniemali.
Gdyż starzec tak ostrożnie na wszem postępował,
Że ni w czem dobrej myśli dzieciom nie zepsował.
A choć skrycie głupstwo swe i złość ich objawił,
Przedsię dobre mniemanie wszem o sobie sprawił,
Bo go w wielkim dostatku śmierci dochowano
Dla pieniędzy, których sie wiele nadziewano
W onej skrzyni, która już na ratuszu była,
Acz nie jednego próżna nadzieja cieszyła.
Ale by nie ta była, pewnie na staruszka
Nigdyby nie pojrzała żadna pani duszka.

Wszakoż miłe pieniążki to wszytko sprawiły,
Że im więcej, niż ojcu, ty dzieci służyły.
A nie terazci w ludziech są takie przymioty,
Iż jedni drugim służą nie tak wiele z cnoty,
Jedno iż je w dostatkoch możniejszymi znają,
Przetoż sie ich pieniądzom, a nie im kłaniają.
Na takowyć tu z dawna świat zły a przeklęty
Narzekał temi słowy Ambroży, mąż święty,
Mówiąc: o jakaż to jest w nędznych ludzioch wada,
A w zacności ich szpetna mogę rzec przysada,
Gdyż pieniądzom daleko więtszą cześć działają,
A w podziw skarby mając, po nich sie udają,
Że więc niechcą godnym czci uznawać żadnego,
Jedno bogacza, chociaż nie jest godzien tego.
Ano gdybychmy na to pomnieć pilnie chcieli,
Iż ci, co bogactw wiele i pieniędzy mieli,
Nie już to są szczęśliwi i owszem z nich drudzy,
Nie pany, ale prawie są wieczni ich słudzy.
I mogę rzec, są prawie psy łańcuchowemi,
Strzegąc ich we dnie w nocy, nigdy nie śpiąc z niemi.
Nędzneż to skarby, co nas mają w tej niewoli,
Mieć je strach, a niemieć też serce przez nich boli.
Wszakoż sie ci daleko gorzej mają z niemi,
Co są ich niewolniki, mogąc być wolnemi.
Zwłaszcza ci, którzy, chociaż i nazbyt ich mają,
A wżdy źleli, dobrzeli, przedsię ich łapają.
Srogaż to jest niewola a ciężkie więzienie,
Kto prze marne pieniądze zaprzeda sumnienie.
A gdzie sie już w to sidło ktokolwiek zaplecie,
Niewiem, gdzieby nadeń był nędzniejszy na świecie.
Bo już tego zewsząd strach, zewsząd bojaźń trapi,
Nigdziej sie z dobrą myślą od nich nie pokwapi.
A jeśliż gdzie odejdzie, albo idzie kędy,
Przedsię kłopot z frasunkiem tuż tuż za nim wszędy.

Gdzie sie jedno obróci, zwiesiwszy łeb chodzi,
A przedsię, gdzie co skubnąć, zawżdy na to godzi.
Tak ci dziś ludzkie serca ten święty głód złota
Pędzi k temu, iż snadź tam w cieśni mieszka cnota,
Gdyż bogactwa, których tu ludzie nabywają,
Są pobudką ku złościam, acz to za nic mają.
Ci, którym tak smakuje o nich pilność chciwa,
A choć ich pełno mają, snadź im nic nie zbywa,
Zawżdy sie im zda, iż im czegoś nie dostawa,
Łakoma chuć zawżdy je w to pragnienie wdawa.
Abowiem ta, gdzie już jest, nie ma w sobie miary,
Owszem zawżdy to do niej są szpetne przewary,
Iż im więcej przybiera, tem zawżdy mniej miewa
A z pełnego nigdy sie tam nic nie ulewa.
By tam napełniej było, przedsię chęć żądliwa
Tem więcej chce, im więcej wszytkiego nabywa.
A choć mówią, że wiele nie stawa ubostwu,
Lecz więcej, gdzie niestawa wszytkiego łakomstwu.
I do Liciliusa pisząc tak Seneka,
Ku psu tam przyrownywa łakomego człeka,
Który, gdy chciwą gębą od pana swojego
Pożera sztuki mięsa, to w nadzieję tego,
Aby mu ich tem więcej do gęby miotano,
Choć w nienasycony brzuch dosyć ich natkano.
Takżeć kiedy co szczęście rzuci łakomemu,
Równie jakoby też to dało psu głodnemu.
Bo wnet zaraz pochłanie oprócz smaku wszego,
Czekając, rychłoli mu rzuci co drugiego.
Takci wszyscy łakomcy tu świata chwytają,
Mniemając, że już wiecznie tak na nim żyć mają.
A jako tenże mędrzec w przypowieściach mówi:
Ktoby chciał czego złego życzyć łakomcowi,
Niechżeć mu jedno życzy żywota długiego,
Nie może więtsza klątwa już być na takiego.

Bo to jest wielka nędza: wszego dosyć mając
A wżdy biegać tam i sam, czesnych dobr chwytając.
Co sie też znacznie i w tych dziecioch pokazało,
Którym święte łakomstwo więcej smakowało.
Bo cożkolwiek czyniły dla pana starszego,
Tedy to nie z miłości, lecz w nadzieję tego,
Iż tam w onej to skrzyni skarb iście niemały,
Skąd swoich szkod i utrat powetować miały.
Potem po kilku niedziel, niźli nastał marzec,
Rozstał sie z nędznym światem on to miły starzec.
Tamże dziewki zarazem, gdy to obaczyły,
Po księżą i po żaki natychmiast skoczyły.
Aby nad nim wilije i kondukt śpiewano,
Przytem cechy i bractwa aby obesłano.
Przyniesiono wnet świece pospołu z marami,
Pokrywszy je hatłasmi, drugie kitajkami.
Potem trunę sprawiwszy, ciało w nie włożono
I także zasmoliwszy, na mary wstawiono.
Z wirzchu zasię przykryto aksamitem mary,
Na których miał do grobu niesion być pan stary.
Tak iż ciało z wielkiemi cerimonijami
Prowadzono do grobu i z procesyjami.
Trycezymy czytano, żałomszą śpiewano,
Potem ciało do ziemie w kościele schowano.
Kamień też marmorowy na wirzch postawiono,
Owa z wielkim dostatkiem starca pogrzebiono.
Tam gdy cerimonij tych wszytkich dokończyli,
Wnet zięciowie na stypę przyjaciół prosili.
Więc przytem księżej, mnichów, z szkoły wszytkich ża-
Bab z śpitalów i dziadów i z miasta żebraków. [ków,
Owa sie tam co żywo barzo dobrze miało,
Jako to więc za onych starych lat bywało.
Lecz zda mi sie, iż wszyscy, co tam w ten czas byli,
Snadź na miedźwiedzią skórę niebożęta pili.

Ano i miedźwiedź w lesie i skóra na grzbiecie,
Pewnie nie wszyscy na tej kupi utyjecie.
Choć rzkomo na pewny targ drudzy się spuszczacie
Ano, gdy więc towaru w ręku swych nie macie,
Pewnie, iż kota w worze drudzy targujecie,
A iż was oszydzono, w tem sie nie czujecie.
Wszakoż to święte było, mogę rzec, szyderstwo,
A na dzieci niewdzięczne osobne misterstwo.
Bo gdyby nie to było starca ratowało,
Niewiem komu na świecie gorzej sie stać miało.
Pewnieby był pogrzebion w gnoju gdzie pod płotem,
Nacirpiawszy sie wiecznej nędze swej z kłopotem.
A tem oto misterstwem i śmierci dochowan
I pogrzebion, jak słusza na jego zacny stan.
Potem gdy tam porządnie wszytko odprawili,
Raniuczko sie na ratusz z trzaskiem pospieszyli.
Bo więc ludzie nie radzi o tem dosypiają,
Gdzie co z pożytkiem czują a gdzie co wziąć mają.
Tamże wnet wszytek miejski urząd obieżano
Ku onemu działowi, który czynić miano.
Zeszło sie też i ludzi z pospólstwa nie mało,
Bo na taki dziw w mieście co żywo bieżało,
Chcąc widzieć, skąd tam takie wielkie skarby były,
Które po śmierci tego starca sie odkryły,
Gdy sie nigdy u niego ich nie nadziewano,
Bo snadź o wszytkiem jego zebraniu wiedziano.
A k temu, iż dzieciom dał wszytki majętności,
Których był z żoną nabył jeszcze od młodości,
Przetoż to za wielki dziw wszyscy sobie mieli,
Owa iż więc co żywo tam w ten czas bieżeli.
Tamże przy wszytkich skrzynię przynieść rozkazano,
Jeżli spełna pieczęci, pilnie oglądano.
Potem ku niej zięciowie z kluczmi przystąpili
A odjąwszy pieczęci, skrzynię otworzyli.

Z ochoty im ręce drżą, serce sie raduje,
Dobrą im myśl niepewna nadzieja cukruje.
Mniemają, iż tam będzie ręce w czem umoczyć,
Ano wnet insza sprawa musi sie tam stoczyć.
Bo jak skoro u skrzynie wieka uchylili,
Widząc pełnę kamienia, wnet nosy zwiesili.
Wszakoż iż wór niemały na wirzchu ujrzeli,
Jeszcze wżdy w nim niejakiej kęs nadzieje mieli.
Lecz gdy i ten wyjąwszy podano przed pany,
Wysypą na stół, ażci w nim bite liczmany.
Dopirkoż sie wnet wszyscy tej rzeczy zdumieją,
Co wżdy ma być, jeszcze nic snadź nie rozumieją.
Ujrzą cepy i kaptur błazeński z dzwonkami,
Pojrzą jedni po drugich, myśląc w sobie sami:
Co to za skarb ten starzec chował do tej skrzynki?
Nie prawieć to są dzieciom wdzięczne upominki.
Snadźby dziś drugi wolał brać lada koczoty
A niźli takie skarby i takie klenoty,
Które im w dział mają przydź ku wiecznej sromocie,
Gdzie je oto uznano w ich jawnej niecnocie,
Że przeciwko ojcowi musieli co zbroić,
Zacz im też on taki kus teraz chciał wystroić.
Tam gdy wszytki klenoty z tej skrzynie wybrano,
Zaraz też jakieś przy nich pisanie ujrzano,
Które gdy pisarzowi przeczytać kazali,
Tam dopirko tę wszytkę sprawę rozeznali,
Że złe dzieci inak sie ojcu zachowały
Za dobrodziejstwa, które od niego pobrały.
Przetoż tak jego sprawa wszytkim była w podziw,
Iż tak sobie poradził, pokąd jeszcze był żyw.
Owa wszyscy chwalili zacny rozum jego,
Iż począwszy tak głupie za żywota swego,
Znowu oto wszech swoich niewczasów wetował,
Gdy tak na wszem roztropnie z dziećmi postępował.

A drudzy zasię dobrze nie zdechli od śmiechu,
Mówiąc: wejże, jakoć Bóg niechciał taić grzechu
Na ty niewdzięczne dzieci, które ojca swego
Niechciały chować, wziąwszy tu wszytko od niego.
Aleć zięciom i paniam nie było to śmieszno,
I owszem je w tej rzeczy było barzo teszno,
Widząc, jako je karał Pan w ich niewdzięczności,
Że ojcu nie chowały powinnej miłości.
Gdyż to każdy powinien z rozkazania jego
Mieć w ućciwości matkę i ojca swojego,
Będąc im k temu winien i w starości służyć,
Chceli w pokoju ziemie swej dziedzicznej użyć.
Lecz kto lekce poważy takie rozkazanie,
Srogie musi na sobie odnosić karanie.
Bowiem tak stoi w piątych księgach Mojżeszowych,
Gdzie jest dosyć dekretów, mogę rzec, surowych
Przeciw dzieciam złośliwym, które uczynił Pan,
Chcąc, aby taki każdy był ukamienowan,
Którýby sie rodzicom źle kiedy zachował,
A iżby im niewdzięczność jaką pokazował.
Albo jeśliby sie w czem wolej ich sprzeciwił,
Aby wierny lud boży takiego nie żywił,
Broniąc srodze, by ta złość pośrzód ich nie rosła,
Która sie dziś na świecie tak barzo wyniosła,
Że nierzkąc, iż rodzice dzieci za nic mają,
Lecz sie drudzy i ręką snadź na nie targają,
W czem i Boga i prawo srodze obrażają.
A cóż, gdy to już tak dziś lekce poważają,
A urząd śpi, nie karze tego swowoleństwa,
Ach żalże sie dziś Pan Bóg tego wszeteczeństwa.
Zaprawdę i pogany czynią nam sromotę,
Którzy zawżdy hamując takową niecnotę,
Takie swe jasne pisma nam o tem podali,
Gdzie bogi swe z rodzicmi w jednę cześć zrównali,

Mówiąc: jeśliż kto wątpi, jak bogi czcić winien,
A jak ma w ućciwości rodziców być pilen,
O takowym nie trzeba rozmysłu długiego,
Jedno iż zawżdy winien karania srogiego.
A sprawiedliwą pomstę taki odnieść musi,
Który sie na cześć bogów i rodziców kusi.
Ach jakież dziś jest na tę bożą cześć targanie,
Gdy dzieci złych krześcijan pańskie rozkazanie
Lekce dziś sobie ważą, prawie za nic mając,
A powinnej rodzicom czci nie zachowając.
To gdy tam burmistrz z radą pilniej rozważali,
Po długich swych namowach ten dekret wydali,
Bo tam z onego koła tak sie wszytkim zdało,
By sie testamentowi na wszem dosyć stało:
Aby urząd podzielił skarby i klenoty
Miedzy złe dzieci, które nie były tej cnoty,
Wziąwszy przedtem od ojca wszytki majętności,
Aby mu były miały folgować w starości.
Tam naprzód rozliczywszy na dwój dział liczmany,
Podzielili, jak przyszło, między one pany.
Na starszą zasię dziewkę kaptur wdziać kazali,
A młodszej cepy w ręce dla tego podali,
Aby starszą precz z miasta imi wypędziła,
Że jej ona przykładem k wszemu złemu była,
Gdy ojcowskiej miłości naprzód zaniedbała,
I młodszej siestrze drogę do tegoż podała.
Przetoż za tę chuć, którą ojcu okazały
Z dobrodziejstw, które były od niego pobrały,
Miedzy wszytki w równy dział skarby podzielono
A jak słuszało, wszytki z miasta odprawiono.
Białym głowam oddano błazeńskie ubiory,
A mężom ich liczmany, k temu próżne wory,
Aby sie tem z żonami w drodze strawowali,
Kiedy będą precz z miasta w drogę wędrowali.

Kamieńmi zaś, co w skrzyni było ich niemało,
Wszytko ono pospólstwo za nimi ciskało,
Krzycząc na ich niecnotę a na ich sprosności,
Że nie służyli ojcu, jak słusza, z miłości,
Jedno w nadziei zysku i marnych pieniędzy,
Widząc, że już był przed tem przyszedł k wielkiej nędzy,
Rozdawszy im majętność za żywota swego,
Tusząc, że tam w pokoju miał użyć wszytkiego,
A iż dziatki na miłość jego pomnieć miały,
Lecz ony wszytko wziąwszy, namniej oń niedbały.
W czem iście źle a głupie sobie postąpiły,
Że dobrodziejstwa wzięte tak lekce ważyły,
Które hojnie od niego wziąwszy niebożątka,
Prędko z nich wywietrzała wszytkiego pamiątka.
Ale cóż, gdy złe dzieci powinnej miłości
Nie zachowały ojcu dla swej niewdzięczności.
Ano niemasz na świecie nic przemierzlejszego,
Jedno kto dobrodziejstwa niewdzięczen czyjego.
Ach szpetneż to na świecie do ludzi przymioty,
Iż znając, choć kto czyni dla nich co z ochoty,
A przedsię im to oni niewdzięcznością płacą,
Gdzie więc przyjaźń społeczną tem na świecie tracą.
Bo czyń, jako chcesz, dobrze człeku niewdzięcznemu,
Prawie jakbyś to czynił wilczęciu owemu,
Które z gniazda przyniosszy owcę mu sać dają,
Aż go prawie nie małym przy niej uchowają.
A przedsię zawżdy wilczek z przyrodzenia swego
Nie pomni dobrodziejstwa bynamniej onego;
Skoro mu głód dokuczy, ba wnet jako głupi
I panią mamkę z skóry barzo rad obłupi.
Niedba nic, choć go swemi piersiami żywiła,
By mu więc nic dobrego nigdy nie czyniła.
Zaprawdęć dobrodziejstwo nigdy przyrodzenia
Nie odmieni, kiedy kto jest złego sumnienia.

A nie wierzę, by mógł być gorszy człek na świecie,
Który sie w tej niecnocie gdy już raz zaplecie,
Iż sie imie dobroci niewdzięcznością płacić,
Takowy sie już nigdy niechce z ludźmi zbracić.
Owszem jak łężna sowa do kątów sie kryje,
Na którą każdy ptaszek, gdzie jej zaźrzy, bije.
O nieszczęśni ludzie źli i niewiecież tego,
Co o was mędrzec mówi przez Ducha Bożego:
Iż kto złością za dobroć tu oddawa komu,
Że sie temu nieszczęści nigdy w jego domu.
Gdyż nadzieja niewdzięcznym prawie jak lód ginie,
A jako wezbranie wód tak prętko przeminie.
Bowiem Pan Bóg gdziekolwiek ten sprosny grzech baczy,
Zawżdy ji w gniewie swoim srodze karać raczy,
Gdyż, im więcej dobrodziejstw swych komu daruje,
Tem srószy sąd niewdzięcznym za nie zostawuje.
Przetoż my co do ludzi takową złość znamy,
Nie dla inych, lecz dla nas tak sie jej strzedz mamy,
Niechcemli, aby mądrzy nas k wężom równali,
Którzy o niewdzięcznikoch ty pisma podali:
Żeć ty gadziny jad swój, którym zarażają,
W sobie prócz obrażenia zawżdy wstrzymawają.
Ale jad niewdzięczności gdzie sie w kogo wkradnie.
Trudno go pohamować, wynurzy sie snadnie,
Gdyż sie człowiek niewdzięczny jadem swym morduje.
A choć zna dobrodziejstwa, przedsię sie frasuje,
Wiedząc to, iż je wziąwszy powinien zaś wrócić,
Owa od jadu myśli nie może okrócić.
Wycieńcza dobrodziejstwa i szczupło je mierzy,
Więc leda krzywdę sobie na trzy zbyty szerzy.
A żadnać nas ina rzecz k temu nie przywodzi,
Jedno sprosna chuć, która nam tak barzo szkodzi.
Ze więc prze nię dobrodziejstw przeszłych nie pomnimy,
Gdyż też jedno nic nie dać, a wszytko brać chcemy.

Ano to jest złościwy takowy człek każdy,
Co jedno dobrodziejstwa umie tu brać zawżdy
A oddać ich nie umie, i owszem gdy widzi,
Żeby je nagradzać miał, tedy z tego szydzi.
I w tejci historyjej znaczne to są rzeczy,
Iż oto ty złe dzieci, nie mając na pieczy
Dobrodziejstw ojca swego, co od niego miały,
A wżdy jaką wdzięcznością to mu oddawały,
Że nierzkąc by mu były miały za nie służyć,
Lecz jeszcze tej srogości śmiały nad nim użyć,
Gdy go jako obcego z domów swoich zbyły,
Jakby jego własnemi dziatkami nie były.
A wszakoż przedsię Pan Bóg mszcząc sie tej ich złości,
Nie dał mu nędze cirpieć i w zeszłej starości,
Poduszczywszy w nim radę i rozum stateczny,
Aby i tam i wszędy był na przykład wieczny.

Niechajżeć sie tedy złe dzieci zawstydają,
Jeśliż sie w których takie sprawy zawadzają.
A jeśliż to z pilnością sobie przeczytały,
Słuszna, aby sie na to dobrze rozmyślały,
Że chociaż sie to baśni a plotki im zdadzą,
Wszakoż młodym czytając iście nie zawadzą.
I starszy tu mogli mieć też co takowego,
Czego snadź nie wiedzieli za wieku swojego.
Gdyż i w baśniach niemało rzeczy najdujemy,
Któremi pod czas sobie rozum nasz ostrzemy.
Więcejci przed tem bajek, niż teraz bywało,
Co ich i dziś na piśmie tak wiele zostało,
A przedsię je tu ludzie uczeni czytają,
Skąd nie małe pociechy i nauki mają,
Zwłaszcza gdy sie zabawią pilniejszem czytaniem
Nad zacnemi sprawami i nad ich pisaniem.

Bo gdyby ustawicznie nad teologiją
Mieli siedzieć, abo też nad filozofiją,
Snadźby im pod czas mogła taka pilność szkodzić,
By sie inemi pismy nie mieli ochłodzić,
Które ludziom na jaśnią z dawna tu podano,
A przedsię jednak w wszytkich to pokazać chciano,
Że i w tych oto, które mniej powagi mają,
Czytając wżdy niejaki dowcip w nich uznają,
Ci zwłaszcza, co nie radzi w rozsądkach swych błądzą,
A co nie wszytko z trzaskiem, lecz rozmysłem sądzą.
I fraszkić pod czas czytać nie wadzi mądremu,
Gdy ich nie było ciężko snadź pisać drugiemu.
A tać wżdy historyja, cośmy ją tu mieli,
Tak jako mi to pewni ludzie powiedzieli,
Jest prawdziwa, bo sami ci na to patrzali,
Którzy w Landzie, mieście tem niemieckiem, bywali
Że ją tam na ratuszu wymalować dano,
By na czasy potomne w pamięci ją miano.

A tak jeśliś to czytał z pilnością, mój bracie,
Nie mówże: i ten próżno na swoim warsztacie,
Pisząc tę historyją, czasy swoje trawił,
Lepiej, gdyby sie był czem potrzebniejszem bawił.
Lecz i tu, ktoć rozum ma, nie wszytkiego zgani,
Acz dziś pisma na świecie towar barzo tani.
A wszakoż ja z czemem też mógł na targ wyjechać,
Choć lekki towar, przedsiem niechciał go zaniechać,
Bojąc się, by mi długo leżąc nie zapleśniał,
A k temu rozum prosty aby wżdy nie wieśniał.
Acz po onych robotach świętych a zacniejszych
Przystałoby się bawić już o rzeczach więtszych.
Ale kiedy nie stawa hawtarzowi złota,
I jedwabiem nie wadzi, byle szła robota.

Lecz jeśliby i tego nam nie dostawało,
Więc lnem partać, aby sie wżdy nie próżnowało.
Aż zasię Pan Bóg poda kiedy takiej drogi,
Że jeszcze k chwale jego, człowieczek ubogi,
Będę mógł być potargnion za przejrzeniem jego,
W czem mnie on nie przebaczy służeczki swojego.
A na ten czas, gdy mną tak jako chce szafuje,
Niechajżeć, jako raczy, drogi me sprawuje.
Pewienciem ja, żeć mię on nigdy nie przebaczy,
A nacz mię przeźrzał, iście tego nie zinaczy.
Ty też, mój miły bracie, widząc pisma moje,
Które puszczam w rozsądek i na zdanie twoje,
Proszę, abyś je zawżdy tu w lepsze obracał,
A w nich czego inego abyś już nie macał.
Gdyż moj umysł, pewnie wiedz, że jest na tem
Aby i chwała boża i ludzki pożytek [wszytek,
Zawżdy sie z mej, acz małej, pracy pokazował,
Nie, iżbych ja stąd próżnej chwały potrzebował,
Której jeślibych sobie tu na świecie łowił,
Zapomniałbych słów, które jeden zacny mówił:
Iż za hardego chlubą prętka hańba chodzi,
Acz więc i pokorna myśl pod czas na to godzi.
Aleć nie masz na świecie już nędzniejszej rzeczy,
Jedno kto chwałę własną więcej ma na pieczy,
Która jak trawa piękna, zieleniąc sie we dnie,
Gdy na nię mróz uderzy, przez jednę noc zwiędnie.
Acz więc z rzeczy poćciwych i ta mało wadzi,
Choć to ludzie k gorszemu obracają radzi.
Lecz bychmy dla obmowisk w kąciech mieli leżeć,
Musielibyśmy zaraz wszytkiego odbieżeć,
I pewnieby rozumy nasze pordzewiały,
Kiedyby sie ćwiczeniem nie polerowały.
Niechże mię tedy, kto chce, jak raczy, szacuje,
Wszak wiem, iż ludzki język mędrszym nie borguje.

Więcbym ja lepszym być miał, niż drudzy bywali,
Których prace, gdzie mogli, oszczerce szczypali?
Nie zda mi sie, by mię to szczęście potkać miało,
Przetoż to, co się kolwiek tu już napisało,
Wolno będzie jak sie zda szacować każdemu,
Bo puszczę taniej groszem, zwłaszcza jeśli swemu,
A obcemu i darmo, by jedno dla zgody,
Prze którą mi nic nie żal pracej ani szkody.
Aczem pewien, iż mądrzy, którzy wszytko baczą,
Inaczej sie w tych sprawach zachowywać raczą.
Bo iż sie w każdej rzeczy rozumem sprawują,
Więc dowcip i nauki inaczej miłują,
Niźli ci, którzy wszytko opak obracają,
Choć niewiem co za rozkosz pod czas z tego mają,
To jedno, iż je ludzie sobie ukazują
A zaledwie iż drudzy za nimi nie plują.
Mnieć to nic nie obejdzie, niech sie co chce stanie,
Masz wolny targ: szacujże, jako raczysz, panie.

Wolnoć a masz czas.

Z Drukarnie Macieja Wirzbięty,
Roku Pańskiego 1568.

SŁOWNICZEK

wyrazów i form przestarzałych.

L. oznacza Słownik Lindego.

cętka 530 — blaszka.
chudziec 504 — chudziak, chudzina, nieborak.
czedł 2 — czytał. Nad przedmową znajduje się jednakże napis: „Do tego, co ty książki *czytać* będzie“ zam. dawnej formy: *czyść* będzie.
dodawić 351 — dodławić.
dopirko 291, 539 — dopierko, dopiero.
drzewej, drzewiej 289 — prędzej, rychlej, pierwej.
dziadowsko 524, 807 — dziadzisko.
dzielca 1010 — ten, co dzieli, rozdziela.
frymarczyć 280 — przemieniać.
głupie 594 — głupio.
gmaszek 581 — pokoik.
indergmaszek 239 — (L. indermach) z niemieckiego Hintergemach: tylna część domu, tylny pokoik.
inochoda 855 — L. inochoda, jednochoda, jednochodza: pewny chód koński, prędszy od kłusaka. — Rej, Wizerunek:

Patrz, iż mu się nadęła gęba, jako szkapie,
Gdy się owo z bystrości inochodą szłapie.

kamienie, ia 500 — collectivum: „Abowiem miasto złota, kamienie tam było“. 502. „Nakładł do niej kamienia“.
koczot 1203 — drobny pieniądz, halerz.

koleński 588 — koloński, z Kolonii, o pościeli; sławne były płótna kolońskie.

kostuszek 391 — zdrobniałe od kostur, kosztur. L. nie ma tej formy, tylko: koszturek.

księża, 1130, 1147 — collectiv.; 2 przyp. *księżej.*

1130 „Po *księżą* i po żaki natychmiast skoczyły“.

1147 „Więc przytem *księżej,* mnichów, z szkoły wszytkich żaków“.

kus 1208 — sztuczka, figiel, psikus. — Rej, Wizerunek, w przedmowie: Czytelnikowi dobry przyjaciel:

„Także w tem szlachetnem rzemieśle pisania
„Nie trzeba długiej pracej w tem do rozeznania,
„Czyja kuźnia, — weźrzawszy pirwej w ine sztuki,
„Obaczy każdy snadnie bez trudnej nauki,
„Które kusy tym kształtem w jednej formie lano,
„Co je światu po ten czas na jaśnią wydano“.

Warszawskie wydanie Wizerunku p. Ptaszyckiego z r. 1881—1888 ma mylnie *kufy* zam. *kusy* = sztuki.

leda 24, 420 — lada.

lito mi 723 — żal mi. — Używa Rej w Żywocie Józefa.

łężny 1327 — od łęgu — dziki, leśny. L. *łężna sowa:* puhacz.

miedźwiedź 1153 — niedźwiedź. — Rej używa zwykle formy: miedźwiedź.

nadziewać się 443, 498 — mieć nadzieję, spodziewać się, — znajduje się w Reja Żyw. Józefa i Wizerunku.

naśpiżować 504 — od *śpiża* = żywność — napełnić, zaopatrzyć w co, zaopatrzyć w żywność.

nierzkąc 247, 301 — (nierzekąc) — cóż dopiero, — łac. nedum.

niestetys 249 — niestety.

obmowa 135 — wymówka.

osuch 852 — kołacz suchy, suchar.

partać 1422 — L. u prządek — zakręcać wrzecionem; *partać lnem* — tkać, przetykać lnianemi nićmi.

pirwotek 600, 669 — pierwotek, *z pirwotku* — z pierwotku, z początku. Używa Rej w Wizerunku.

powłoczny 621 — włóczący się, *powłoczny pan* — włóczęga.

prze 43, 113 i inne — przez, dla.

przebaczyć 1426 — zapomnieć.

przedsię 6 i i. — przecie, przecież.

przekazić 748 — przeszkodzić.

przypuścić 785 — pozostawić, zdać na kogo; *przypuszczam waszej woli* — zdaję na waszą wolę.

przytrefić 52 — przytrafić.

psina 715 — L.: figur. *psiną oczy zasłonił* — abstersit pudorem. Wyrażenie używane często przez Reja n. p. w Żywocie Józefa:

Straciwszy wstyd i wiarę,
Kryjesz psiną oczy!

w Wizerunku:

Oni z swoją postawą prawie jako wilcy,
Psiną oczy zatkawszy, siedzą milcząc wszyscy.

radszej 622 — raczej, — forma ta bywa u Reja w Żyw. Józefa i w Wizerunku.

równy 3 — prosty, zwyczajny. L. błahy, pospolity.

rzkomo 134 — rzekomo, jakoby, na pozór, niby.

s to 345 — z to, *(z* cum accus. oznacza dostatek, odpowiednią potrzebie ilość lub siłę). Cnap. Thes: *mam z to pieniędzy, jest mię z to* = stanie mię na to; *mam z to siły* = zdołam.

strawować się 1287 — żywić się.

szrotarz (śrótarz), 507 L. nie ma. *Śrótować* = na kawałki rozkrajać, rozszczepiać, — *śrótarz* oznacza więc niezawodnie tracza, rębacza, drwala, — a przenośnie: człowieka używanego do posługi.

„A nająwszy szrotarze, za sobą ją nieść dał“.

szulbryf 452 — (z niemieck. Schuldbrief) — kwit, rewers.

taler 205 — talar.
tczy 505 — czczy.
teszno 1226 — tęskno, smutno. — Rej w Żyw. Józefa i Wizerunku.
ułuczyć 60 — od *łuczyć* — z łuku strzelając trafić, ugodzić. Rej w Żywocie Józefa:

A wszytcy tych przykładów mogliby się uczyć,
Lecz bez szczęścia wielkiego trudnoby w to łuczyć.

w Wizerunku:

Każdego przestrzegał a każdego uczył,
Aby do świętej sprawy, by do celu, łuczył.

w Zwierciedle:

Łacno przyjść ku kresu, kto się da nauczyć,
I bezpiecznie we wszytko ten może ułuczyć.

urzędnie 936 — urzędownie.
wierę 38, 118 i i. — prawdziwie, zaiste.
wieśnić 1416 — robić się wiejskim, prostaczym. L nie ma.
wymieść 277 — wyrzucić, zrzucić, — o pierzu u ptaków.
zbyt, zbyty 1352 — L.: na trzy zbyty, do zbytku, zbytecznie. „Więc leda krzywdę sobie na trzy zbyty szerzy".
zeszły 77, 273 i i podeszły, zgrzybiały. — Rej w Postyll: Zacharyasz i Elżbieta już byli zeszłych lat.
zgrzebie 872 — L. krótkie włosy w czesaniu lnu lub konopi zostające na szczotkach; — paździerze, pakuły.
żałomsza, y, 1141 — żałobna msza, exekwije. L. uważa ten wyraz za plurale tantum, — przytoczone przez niego przykłady nie uzasadniają jednakże tego przypuszczenia.
żófeczka 579 — zufka, zupka, zupa.
Rej w Wizerunku:

Ano mu już więc czasem i żuwka zawadzi.

życzność 657 — życzliwość.

Z form gramatycznych zasługują na wzmiank

2 przyp. l. poj. na *a* zam. *u, kłopota* (34) zam. kło
liczba podwójna: dwie *córce* (71).
1 przyp. l. podw. na *y* zam. *e, rodzicy* (63) zam. ro
3 przyp. l. m. na *am* zam. om: *sprawam.* (235).
7 „ „ na *och* zam. ach: *w oczoch,* (266) *o rodzico*
4 „ zaimka on: *ji [gi]* 1336 zam. go.
6 „ l. m. zaimka osobistego: *nama* zam. nami.
1 „ l. m. zaimka ten: *ty* zam. te.

W odmianie słów znajdujemy stare formy: *poro* porosną, — *żywąc, ożywą* — zam. żyjąc, ożyją.

Co do składni wymienię tylko zwrot *w nadzi* zam. używanego dzisiaj: w nadzieji.



Dotychczas wyszły:

1. *Ptaszycki Stanisław*. Fortuny i cnoty różność w historyi o młodzieńcu ukazana 1524. Kraków, 1889 str. 27. cena 40 ct.
2. *Karłowicz Jan*. Wita Korczewskiego Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane 1553. Kraków, 1889 str. VI i 88. cena 80 ct.
3. *Celichowski Zygmunt dr*. Marcina Kwiatkowskiego Książeczki rozkoszne o poczciwem wychowaniu dziatek 1564 i Wszystkiej Liffanckiej ziemi opisanie 1567. Kraków, 1889 str. XI i 99. cena 75 ct.
4. *Wisłocki Władysław dr*. Marcina Bielskiego Satyry. Kraków, 1889 str. XV i 119. cena 1 złr
5. *Zawiliński Roman*. Szymona Szymonowicza Castus Ioseph przekładania Stanisława Gosławskiego 1597. Kraków, 1889 str. V i 98. cena 80 ct.
6. *Baraniecki Maryjan dr*. Algoritmus to jest nauka liczby przez ks. Tomasza Kłosa 1538. Kraków, 1889 str. XXIV i 56. cena 90 ct.
7. *Zawiliński Roman*. Mikołaja Reja z Nagłowic Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego 1545. Kraków, 1889 str. XVI i 224. cena 1 złr. 50 ct.
8. *Wisłocki Władysław dr*. Proteus abo Odmieniec. Satyra z roku 1564. Kraków, 1890 str. X i 41. cena 45 ct.
9. *Celichowski Zygmunt dr*. Jana Seklucyana Oeconomia albo Gospodarstwo 1546. Kraków, 1890 str. VI i 78. cena 60 ct.
10. *Celichowski Zygmunt dr*. Krzysztofa Pussmana Historya barzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi. 1551. Kraków 1890 str. 34 cena 30 ct.